



2756
37
66
J. J.
BIBLIOTEKA
LITERATY
I
DZIENNIKARZY
1857

Alexander Woronowicz.

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE.

SERCE W WORKU.

Komedia we 4-ch Aktach wierszem.

I

PO LUDZKU I PO BOŻEMU.

Komedia we 3-ch Aktach wierszem.

WILNO
1014
WILNO
WILNO

WILNO.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1857.



IN THE COURT OF COMMONS

REPORT OF THE SELECT COMMITTEE

ON THE PETITION

OF THE EAST INDIA COMPANY

FOR THE ESTABLISHMENT

OF A NATIONAL BANK

1835

PRINTED BY RICHARD CLAY AND COMPANY, BUNGAY, SUFFOLK.

BIBLIOTEKA
LITERATÓW
SZYBNIKARZY POL.

~~2756~~

~~J.B.S.~~

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE.



1

Handwritten signature or initials



OBRAZKI W SPÓŁCZESNEJ

Alexander Woronowicz.

OBRAZKI WSPÓŁCZESNE.



SERCE W WORKU.

Komedia we 4-ch Aktach wierszem.

I

PQ LUDZKU I PO BOŻEMU.

Komedia we 3-ch Aktach wierszem.



00-330
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-69

WILNO.

Drukiem Józefa Zawadzkiego.

1857.

Wydawnictwo
OBRAZKI WSPÓŁCZESNE

SERCE W WOKRU

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 30 Października 1856 roku.

Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.



1223

LIBRARY
BIBLIOTEKA
BADAŃ NIEKRAJOWYCH
Instytut Polonistyczny
Uniw. Wersz

SERCE W WORKU.

KOMEDIA WE CZTERECH AKTACH

Wierszem.



O S O B Y.

Alina, młoda wdowa.

Marszałkowa, jój krewna — lat 50.

Juljan — lat 40.

Wacław — lat 26.

Polikarp — lat 60.

Basia, służąca Aliny.

Dwie damy.

Rzecz dzieje się w mieście.



AKT PIERWSZY

W mieszkaniu Juljana. Pokój wykwintny.

JULJAN (*siedzi przy stole w zamysleniu*). POLIKARP (*wszedł przed chwilą, i stanął we drzwiach niepostrzeżony*).

SCENA I.

Juljan.

Ona tak piękna, tak niebiesko miła!
Wczoraj z uczuciem jeszcze mi mówiła,
Że mi współczuje. Dzisiaj dużo osób
Wieczorem u niej. — Najlepszy więc sposób
Pójść, i z rozmowy starać się wybadać....

Polikarp.

Czy masz ją stracić, czyli też posiadać.
Prawda?...

Juljan.

Polikarp? Będziesz u Aliny?

Polikarp.

Zeby tam nie być, nie widzę przyczyny.

Juljan.

Jedźmy więc razem, tylko trzeba ranięj
Wszak to nie dla balu, lecz to czynię dla niej.
Nie trzeba spóźniać...

Polikarp.

Ale któż to mówi!

Juljan.

Wacław do wszystkich ją tańców zamówi
Dla mnie zostanie z balu jedna sława,
Zysk...

Polikarp.

Cały będzie na stronie Wacława.

(Po chwili.)

Nie chcę cię męczyć mojami radami
Ani zniechęcać memi uwagami;
Lecz mam nadzieję że cię Bóg oświeci.
Miłość jak przyszła, tak też i odleci.
U marszałkowej wczoraj rano byłem.
Tam wszelkich srodków, podstępów użyłem
By wiedzieć prawdę. Ona mi mówiła
Że Wacław wygra. Alina tęskniła
Tylko, że nie jest tak jak ty bogatym.
Bo powierzchowność....

Juljan.

No, no, i cóż na tem?

Polikarp.

To, że mem zdaniem, jest niedorzecznością,
Zwodzić się wielką, gorącą miłością
Dla tej co kocha, lecz kocha innego.
Wtem jest różnica, nie prawdaż...

Juljan.

Co tego

To słyszyć nie chcę, przestań suszyć usta
Zdanie bez sensu. Alina choć pusta,
Wietrzna. nie przeczę, bo młoda lecz skromna,
I na uczciwość w każdej chwili pomna

Polikarp.

Niech i tak będzie, zawsze się poddaje,
Gdy kto upornie prawdy nie przyznaje.
Zmieńmy rozmowę.

Juljan.

Z największą ochotą

Znasz się nie dosyć z bezstronności cnotą.
O czem mówimy.

Polikarp.

Powiem ci otwarcie

Że cię Juljanie nowe czeka starcie.
Albowiem dzisiaj do twojej niebianki,
Nowy zalotnik występuje w szranki.

Juljan.

Nowy zalotnik? A, wszak to nowina.
W czyjem że sercu, ów pożar się wszczyną?
Czy niebezpieczny? Cóż on ma za sobą?

Polikarp.

Piękny majątek, piewszą jest ozdobą
Wiek już dojrzały, statysta wytrawny,

Juljan.

Więc przy kobiecie nie nadto zabawny.

Polikarp.

Tak, ale szczęście pewne.

Juljan.

Któż to taki?

Polikarp.

Jużteż z pewnością, człek nie ladajaki
Gdy się ośmiela.... Zresztą smaku znawca.
Był dzisiaj rano, u pierwszego krawca
I kazał sobie kamizelkę robić.

Juljan.

Więc ów statysta chce się przyozdobić
Może dla tego, by go tam wpuszczono.
A potem ciurą być nie osądzono.

Polikarp.

Tak się unoszą tylko ludzie mierni,
I temi słowy, nie wyciągniesz cierni
Które ci rywał do serca zapędził.
Będziesz się gniewał, obmawiał i zrzedził,
Pewno to serca Aliny nie zmieni,
A tylko ciebie niepięknie ocieni.

Juljan.

Ja go zabiję!

Polikarp.

Nie bądź tak okrutnym,
Pogodź się lepiej, z twoim losem smutnym,
I odstąp zrazu serduszko Aliny.

Juljan.

Co! mam odstąpić? umrę tej godziny,
Ale przegranej nie będę ogłaszać?

Polikarp.

Po cóż się zaraz taka srodze unaszać,
Lepiej wygrania obmyślać sposoby;
Niż zapalczywie tak, otwierać groby.

Juljan.

Sposób jedyny, statystę oddalić,
Pana Waclawa majątkiem obalić,
Zresztą, dziś wieczór; a więc zobaczymy,
I co wypadnie, razem uczynimy.
Tyś mój przyjaciel.

Polikarp.

Dziś nim być przestałem.

Juljan.

Więc tyś zwaryował, i ja zgadywałem!
Ty Polikarpie! ty, kawaler stary!

Polikarp.

Ja sam Julianie. Kocham ją bez miary,
I oddam zaraz, imię i majątek,
By nią odświeżyć mego życia wątek,
Ale się nie bój; jam człowiek otwarty.

Juljan.

Wierzyć nie mogę. Jeśli to nie żarty
Ja muszę myśleć, żeś ty już oszalał.

Polikarp.

Obok Waclawa, będziesz mnie obalał.
Ale się nie bój, mówię ci raz jeszcze.
Schowaj zamiary groźne, a złowieszcze,
Bom ja nie młokos, co pod okna idzie,
Żeby westchnieniem sprostać swojej biedzie.
Powiem dwa słowa, o to cała spowiedź
W drugich dwóch słowach otrzymam odpowiedź,
I zaraz potem, czy w raj, czy w chłodzie,
Przestane, panóm stawać na przeszkodzie.
Bądź zdrów Julianie. w wieczór u Aliny.
(odchodzi).

Juljan (po chwili namysłu.)

Nowiny, nawet nie dobre nowiny;
Zmniejszył nadzieję, o całą połowę;
Bo on bogaty, kupi marszałkową.
Tamten choć hołysz, ale się podoba
Podobno przysłała niefortunna doba.

(Po chwili.)

Czego się smucić, w rzeczach już gotowych.
Wyrzucę w mą kieszeń ze sto obrączkowych,
I także będę dziś u tej ciotuni.
Szczęście że nie ma drugiej, i babuni
Jakiej, co doi panów konkurentów.
Jakoś wyjdziemy z tych wszystkich zakrętów.

(wychodzi w drzwi na lewo.)

SCENA II.

*W mieszkaniu Marszałkowej. Pokój porządkny,
lecz dosyć skromny.*

MARSZAŁKOWA (siedzi przy stole).

(Po chwili.)

Dziś balujemy, nie zwykłe bale
Dzielnie zważają uczuciowe szale,
Mogę się gości spodziewać w tej chwili.
Darmo się serce, darmo rozum sili,
Panicze zawsze będą paniczami
A dla nas będą dojnemi krówkami.
Cóż robić, trzeba, wszak pani Alina,
Dwódziestą drugą wiosnę rozpoczyna
Trzeba się spieszyć, bo jak wdzięki miną,
Będzie nie dobrze z tą biedną Aliną.

(Po chwili.)

Jam to dla siebie, już trochę przydbała.

Nie będę nędznej starości cierpiała.
 Ale Alina... podarków brać nie chce,
 Tylko myślami miłości się łechce,
 Kocha i wzdycha, i chce być kochaną.
 Gdy starość, nędza, przed nią w końcu staną
 W okropnej chwili, gdzie młodość nie płaci,
 Wtenczas zrozumie, ile teraz traci.

SCENA III.

MARSZAŁKOWA, POLIKARP (*wchodzi*).

Polikarp (*we drzwiach*).

Czy wolno?

Marszałkowa.

Proszę, bardzo proszę Pana.

Zkąd Pan przybywa?

Polikarp.

Byłem u Juljana.

Marszałkowa.

Cóż on porabia?

Polikarp.

Wzdycha.

Marszałkowa.

Jest dla kogo,

Żle że Alina, jest z nim trochę srogo

To człowiek dobry, uprzejmy i miły.

Polikarp (*n. s.*).

Moje przecucia, pono się zisciły.

(*Głośno*)

Tak, miły człowiek, o tém ani słówka..

Lecz nie zbyt pewny...

Marszałkowa. (n. s.)

Czy nie nowa krówka.

Baczność!

(Głośno)

Pan jego przyjacielem byłeś
Zkąd że to zdanie, które wyraziłeś?

Polikarp.

Zdanie, to zdanie. Nie ma tłumaczenia.

Marszałkowa.

Jeśli Pan spełni, silne me życzenia,
To Pan mi powie, co znaczą te słowa.

Polikarp. (n. s.)

Ona przedwcześnie odgadnąć gotowa.
To baba kuta.

(Głośno).

Jakże on widziany.

Marszałkowa.

Już osądzony.

Polikarp.

Ale czy wskazany?

Marszałkowa (obojętnie).

O, tego niewiem.

Polikarp. (na stronie).

Jak tu Babę zażyć
Bo na otwartość, trudno się odważyć.

Marszałkowa (n. s.)

To nie daremne, pomóżmy staremu.

(Głośno).

Przyjacielowi Pan chce służyć swemu.

Polikarp.

O, ani myślę!..

Marszałkowa.

Więc z innéj przyczyny,
Pana zajmują uczucia Aliny?

Polikarp.

Tak Pani, z innéj.

Marszałkowa.

Z osobistég może?

Polikarp (zmiészany).

O nie, nie Pani.

Marszałkowa.

Jednak się założę
Żem zgadła. Zresztą, cóż w tém jest dziwnego.
Uceiwy zamiar, człowieka miłego,
I bogatego....

Polikarp.

Mam więcéj miljona.

Marszałkowa (n. s.)

Otoż zagadka cała, roztrzygniona.

Polikarp.

Pani, podobno jam się już wymówił
Jeżelim wieniec z mych nadziei uwił,
Pani, nie czynię jakby młodzik jaki;
Jak lis nie wążam, nie latam jak ptaki,
Kocham, i kwita, i chcę się ożenić.

Marszałkowa.

Pan chcesz pomocy?

Polikarp.

Tak.... może nadmienić

2*

O mym miljonie, o mojej stałości,
 Ukryć by zrzecznie lekki brak młodości
 Wystawić szczęście, i za nos wodzenie,
 I przyzwoite moje urodzenie...

Marszałkowa.

O, dobrze, dobrze! moje szczeré zdanie
 Jest już za Panem. Bo có to kochanie
 Owych młodzików, z pierwszym wiatrem mija
 A wiek dojrzały...

Polikarp.

Spokojności sprzyja.

Mam dom wspaniały.

Marszałkowa.

I rozumu tyle?

Polikarp.

Remanent znaczny, gospodarstwo w sile.

Marszałkowa.

Pan swą stałością, tak ujmie Alinę...

Polikarp.

A jeszcze nadto, mam piękną stadninę,
 Krowy tyrolskie...

Marszałkowa.

Wszak i to nie wadzi.

Polikarp.

Jeśli mi Pani pomoże, doradzi...

Marszałkowa.

Dobrze, z ochotą, nawet z przekonania,
 Myślę dołożyć wszelkiego starania.

Polikarp.

Kiedyż mam czekać?....

Marszałkowa.

Nie wiem, za dni kilka.

Polikarp.

Chociaż mi droga dzisiaj każda chwilka

Jednak inaczej jeśli być nie może,

Z ochotą kroki stanoweże odłożę.

Marszałkowa (n. s.).

Zgodził się, tegom się nie spodziewała..

Nie chcę pośpiechu, ale to rzecz mała;

On zaraz zechce.

(Głośno)

Rozsądek prawdziwy,

Stanoweży, jędrny, nie słaby, leniwy,

Oto prawdziwa moc postanowienia.

Takie się zawsze spełniają życzenia.

Polikarp.

Pani tak dobra! tak na mnie łaskawa.

Marszałkowa.

Trochę się boję zabiegów Waclawa,

On się podobał...

Polikarp.

Lecz wdanie się Pani...

Marszałkowa.

Na niebezpiecznej Pan stoi otęchłani..

Wonna i ciepła balu atmosfera,

Często przedwczesne przysięgi wydziera.

Jak się zapali wśród balu jej głowa,

Ktoremukolwiek poprzysiądz gotowa.

Polikarp.

Cóż więc tu czynić?..

Marszałkowa.

Spieszyć się.



Polikarp.

Bez zwłoki,

Trzeba rozpocząć działające kroki.

Pani jęj myśłom, nie da chodźć luźno.

Wśród balu ..

Marszałkowa.

Wtenczas może być żapóźno.

Trzeba by zaraz..

Polikarp *(wstaje)*.

A więc nie przeszkadzam.

Marszałkowa.

Myślę, i sama z sobą się naradzam,

Chęci me szczére, a jednak w tęg chwili,

Odejsć nie mogę.

(Z udanym przestraczem).

Czy nie zadzwonili?

Polikarp.

Ja nie słyszałem. Pani kogo czeka?

Marszałkowa.

O, najśroźszego na świecie człowieka ..

Bo wierzyciela. Nawet żegnám Pana,

Jutro pomyślę ...

Polikarp.

Bal.... Kroki Juljana...

Marszałkowa.

Lecz interesa najpierwieg przejsć muszą.

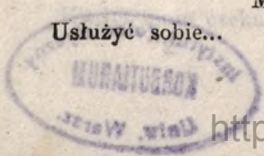
Jak jaka zmora, one mnie już duszą.

Dzisiaj nie mogę...

Polikarp.

Może Pani każe

Usłużyć sobie...



Marszałkowa.

Ja się nie odważę...

Szczególnie w chwili, gdy niosę usługi.

Polikarp.

To nie dla siebie.. to szlachetne długi.

Marszałkowa.

Alina ciągle, i dużo kosztuje.

Polikarp.

Na uwielbienie Pani zasługuje

Za te ofiary! Na co ta nieśmiałość,

Wszak jam siostrzeniec.

Marszałkowa.

Lecz czy Pańska stałość

Nas nie zawiedzie?..

Polikarp.

Ja tak sobie życzę!....

Marszałkowa.

Więc sto dukatów- u Pana pożyczę.

Polikarp (n. s.).

Gruby interes.. niepotrzebnie wlażłem.

(Wyjmuje pieniądze)

Właśnie przy sobie tę sumę znalazłem.

Niechże więc Pani spokoju nabędzie,

A mnie pomaga.

Marszałkowa.

O, zawsze i wszędzie.

Polikarp *(odchodzi i spotyka się z Julianem).*

SCENA IV.

Juljan *(n. s. z niechęcią).*

On mnie uprzedził!

(Do Marszałkowej).

Sługa uniżony.

Marszałkowa.

Pan Juljan nie zdrow, czy może zmęczony?

Bo wszystkich męczą te nieznośne wschody.

Polikarp.

Jego nie męczą, bo on jeszcze młody.

Juljan.

Lepiej uniknąć co ciężko przychodzi.

Polikarp (n. s. odchodząc).

Zejdą ztąd lekko, i starzy i młodzi.

Juljan.

Czy nie przeszkadzam?

Marszałkowa.

O, jam bardzo rada.

Juljan.

Jakże dziś zdrowie?

Marszałkowa.

Dobrze, niech Pan siada.

Alina dzisiaj nie dobrze się czuje,

Jakiś niepokój po głowie się snuje,

Niepewność jakaś..

Juljan.

Może zakochana..

Marszałkowa.

A może nawet pokochała Pana.

Juljan.

Temu nie wierzę.

Marszałkowa.

Ja też mówię, może...

Juljan.

Te żarty Pani przyjmuję w pokorze.

Marszałkowa.

Dla czego żarty? cóż niepodobnego
Kochać człowieka tak przyzwoitego.
Dla czego wątpić o jój dobrym smaku?

Juljan.

O w tój nauce, pewno nie ma braku;
Lecz jest lenistwo w wyrobieniu zdania
Dużo kaprysu, a brak przekonania.
Wszystkie kobiety dzisiaj tak działają,
To też na mężów samocheąc czekają.

Marszałkowa (sucho).

Alina pewno nie będzie czekała.

Juljan.

O niezawodnie, aby wybrać chciała.

Marszałkowa.

Trzeba otwarcie objawić zamiary.

Juljan.

Jeśli to do mnie, nadto jestem stary
Bym wzdychał, jęczał, i litości prosił,
Takich zalotów, jam nigdy nie znosił.
Wiedzą kto jestem...

Marszałkowa (n. s.).

Czy zarozumiały?

Czyli w przebiegłość uwinięty cały?

(*Głośno*)

W tém Pan masz słuszność, z każdej patrząc strony,
Lecz przez Alinę; już wybór zrobiony;
Więc już nie w miejscu obecna rozprawa.

Juljan (n. s.)

Któż mi tu znowu na przeszkodzie stawia.

(Głośno.)

Któż ów szczęśliwy?

Marszałkowa.

Wacław.

Juljan.

A, to szkoda.

Pani Alina jeszcze bardzo młoda.

Marszałkowa.

Cóż ztąd?

Juljan.

Że smutno, jeszcze długie lata

Młodej kobiecie przeżywać bez świata.

Wacław tak biedny, że nie będzie z czego

Prowadzić życia nawet wygodnego;

Bo o wystawie, to już nie ma mowy.

Marszałkowa.

Pan się wyraża, otwartemi słowy.

Juljan.

Jest to otwarta, przyjacielska rada.

Marszałkowa.

Co pewną niechęć może zapowiada

Już żegnam Pana. Dziś bal u Aliny

A mam konieczne jeszcze odwiedziny.

(Wstaje)

Pan niezapomni wieszować Alinie.

Juljan.

Czego?

Marszałkowa.

Wyboru.

Juljan (n. s).

Widzę po jej minie

Że to nie żarty.

(Głośno)

Czy to rzecz skończona?

Marszałkowa.

Zda się, tajemnie nawet zaręczona.

Juljan.

To być nie może!

Marszałkowa (n. s).

Już topnieją lody.

(Głośno).

Widzę dość słuszne do tego powody.

On człowiek miły, uczciwy. . . .

Juljan.

Lecz goły,

I wierzycciele ciągną go za poły;

Może być koza na miejscu ołtarza,

Bo na tym świecie wszak i to się zdarza.

Marszałkowa (dumnie).

Pan naszych środków nie może ocenić.

Juljan.

A czy nie można by tego przemienić?

Marszałkowa.

Jakto przemienić? to rzecz dokonana.

Juljan.

Pani Alina, bardzo zakochana?

Marszałkowa.

Daję swą rękę.

Juljan.

O Pani, litości!

Marszałkowa (n. s).

Otóż i koniec zarozumiałości.

(Głośno).

Ja nie nie mogę.

Juljan.

Pani wszystko może!

Niechaj mi Pani tylko dopomoże.

Powie Alinie...

Marszałkowa.

Nie mówić nie mogę.

Juljan.

Niech Pani spójrzy na boleść, na trwozę
W jakiej umieram!

Marszałkowa.

Powiem Panu szczerze,
Że nie poradzić nie mogę w tej mierze,
Jest okoliczność, co wszystko zwiążuje.

Juljan.

Jaka, na Boga?..

Marszałkowa.

Pan to dobrze czuje,
Że gdy się jaką usługę odbierze
Trzeba ją oddać, a trudno.

Juljan.

Nie wierzę,
Żeby to były rzeczy niepodobne.
Niech Pani powie?...

Marszałkowa.

Są to rzeczy drobne
Lecz dla niej ważne.

Juljan.

Ale cóż? mój Boże!

Marszałkowa.

Na co to mówi, to nie nie pomoże.

Juljan.

Ja błagam Panią!

Marszałkowa.

Ale ani słowa?

Juljan.

Słowo honoru! ręczy moja głowa?

Marszałkowa.

Więc powiem Panu, że moja Alina.

Za nadto dużo już trwonić zaczyna,

I w swych rachunkach tak się zaplątała,

Że od Waclawa pożyczki żądała.

Oddać dziś trudno.

Juljan.

A ja tu od czego?

Marszałkowa.

Ona nie przyjmie oddania pańskiego.

Juljan.

Przez litość Pani weźmie to na siebie,

Niby chcąc pomódz Alinie w potrzebie

Pani zapłaci.

Marszałkowa.

Jak się ona dowie?

Juljan.

To tajemnica, któż zresztą jój powie.

O ile chodzi?

Marszałkowa.

O dukatów dwieście.

Juljan.

Kto mu pożyczył jeszcze tyle w mieście?
Oto pieniądze.

Marszałkowa.

Lecz czy przyjąć mogę?

Juljan.

Zostawiam tutaj, i puszczam się w drogę.
Jeżeli litość jest nie obcą pani,
Pewno sumienie za to ją nie zgani.

(Kładnie pieniądze na stole, i wybiega śpiesznie)

SCENA V.

Marszałkowa *(sama)*.

No, chwała Bogu, dzionek nie stracony.

(Po chwili)

Trudno bez kosztu dochrapać się żony.

Oni bogaci, niech płacą, a moje

Po jej weselu znikną niepokoję.

Grzechu w tym niema. Pójdę do Aliny

Trzeba ją ubrać. Do ważnej godziny

Ją przygotować, słowem działać trzeba

Bo prędko może, nie będzie i chleba.

(Odchodzi na lewo)

SCENA VI.

Salonik piękny. *Na lewo drzwi do gotowalni, na prawo do pokoi bawialnych. Po prawej stronie stojące zwierciadło.*

Alina (w balowym stroju wychodzi z gotowalni).

Basiul daj kwiaty.

(Idzie do zwierciadła)

Basia (za sceną).

Zaraz pani daję.

Allina.

Zda się że suknia nie dosyć odstaje.

(Pauza)

Basia (wnosi pudło z kwiatami).

Allina.

Myszę że róży jednej dosyć będzie.

Wolę kamelje. Lecz kamelje wszędzie.

Dzisiaj używają. Już spospoliłały.

(Po chwili)

Czemu co piękne, używa świat cały.

(Po chwili)

Basiu, czym dobrze ja dzisiaj ubrana?

Basia.

Pani zachwyci dzisiaj Pana Juljana.

Allina (n. s).

Tylko Juljana!... Oni myślą biedni

Że obu kocham, i myślą że jedni

Oni me serce i umysł zajmują.

Żal mi ich widząc jak się oszukują.

Pozwalam wzdychać, niech oba kochają

Aż oba ujrzą, że darmo wzdychają.

Wszak to mnie bawi.

Basia.

Goście się zjechali.

Może już pani zechce wyjść do sali.

Allina (n. s).

Cóż mnie tak nagli? czego mam się spieszyć?

Mam czas sto razy, i smuć i cieszyć.

(Odchodzi powoli na prawo).

Basia *(sama).*

Biedny Pan Julian, jeśli tak kochany,

Przyjdzie wesoly, wyjdzie oszukany.

Pan Waclaw także. Żeby mnie kochali,

Pewno by trudów takich nie doznali.

(Słychać przegrzywkę muzyki).

A już muzyka, pewno już tańczą,

Już pewno jedni, drugich oszukują.

(Podchodzi do drzwi).

Do mojej pani, pan Julian podchodzi,

Kłania się, grzeczny.. zapewne przychodzi

Prosić do tańca... a, a, odmówiła.

Tego to nigdy bym nie pomyśliła.

Waclawa niema. Pewno zniechęcony

Niechce tak czulej jak Alina żony.

Waclaw *(ubiega).*

Waclaw.

Proszę mi przyszyć nieznośny guziczek

Com urwał w jednej z moich rękawiczek.

Basia.

Pan nie wesoly, choć wszyscy do koła

Bawią się, pani także nie wesola,

Widzę że mileży, weale nie tańcują,

Choć wiem że taniec nad wszystko miłuje.

Waclaw *(chodzi zamyślony).*

Basia *(n. s. szyje).*

Czego się smuć? niepojmują biedni,

Że w towarzystwie nie oni są jedni

Co potrzebują uwagi, grzeczności...

Wszędzie jednakie są skutki miłości.

(Głośno)

U mnie gotowo, proszę już do sali,

Żeby nas samych tutaj nie zastali.

Pani tak sroga, żeby odesłała

Mnie wnet do matki, żeby to widziała.

Wacław (daje jej dukata, odchodząc n. s).

Jakże niekochać, kto tak cnotę czuje,

Że i służebną dziewczeczkę pilnuje

Anioł, jak zawsze.

Basia.

Szczęście że Alina,

Nie ta młodziutka, niewinna dziewczyna

Którą rodzice za mąż wypchnąć pragną.

O, te lwy młode swe pazury zagną

Nim ją dostaną. Trochę cierpliwości,

Będą ofiary nieszczęsnej miłości.

Zda się że harbuz dla obu gotowy.

(Dwie damy wchodzi)

Piérwsza.

Basiu te kwiaty spadają mi z głowy.

Druga.

Cheć byś od szpilki téj mnie uwolniła,

Co tak bolesnie w stan mi się utkwiła.

Basia.

Natychmiast Pani, tylko przypnę kwiaty.

Piérwsza (półgłosem do drugiej).

Mowią że Julian jest bardzo bogaty.

Druga.

O, jednak Wacław prędzej się podoba.

3**

Piérwsza.

Tak, lecz bogactwo to taka ozdoba,
 Że i Juljana niedostatki zgładzi,
 I łatwo bardzo rywala odsadzi.

Basia.

Niech Pani spójrzy, u mnie już gotowo.

Piérwsza.

Wszak mi się zdaje, że już dała słowo.

Druga.

Czy Juljanowi? to tak rozgłosili
 Nawet dość liczni temu uwierzyli.
 Wieść bez zasady, bo wieść niesłychana
 Co się ukończy ze szkodą Juljana.
 Znając go zresztą, nigdy nie uwierzę,
 By tak dziecinnym był Juljan w tej mierze.

(Odchodzą rozmawiając.)

Basia.

Co to za niechęć, wykrętne przytyki?
 Złe dla kobiety kobiécie języki.

(Wchodzi Alina z Marszałkową.)

Alina.

Wyjdź Basiu.

Basia *(odchodzi).*

Marszałkowa.

Trudno strony ułagodzić,
 Trudno też szczęście z potrzebą pogodzić
 Wierz mi, innego nie było sposobu.

Alina.

Tak, bo nie można wyjść za mąż za obu.
 Lecz bez miłości, o, to rozpacz wsciekła!

Marszałkowa.

Jednak dotrzymasz, coś teraz przyrzekła.

Juljan (*pokazał się we drzwiach, i słucha*).

Wszystko najlepiej. Niechaj Wacław wzdycha,

Niechaj miłością trawiony, usycha,

Cóż czynić trzeba? kończą się intraty...

Kochasz Wacława, lecz Juljan bogaty.

Alina.

Tak, Wacławowi oświadczę bez zwłoki,

Żeby zaprzestał swe natrętne kroki.

Marszałkowa.

Juljan zaś teraz zupełnie się łudzi.

Zaśnie kochankiem mężem się obudzi;

Tylko potrzeba koniecznie pośpiechu,

Żeby mu niedać ni chwili oddechu.

Alina (*n. s. smutnie*).

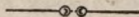
Wacławie, przebacz! choć głęboka rana

Zadana sercu, idąc za Juliana,

Wkrótce już może i życie zabije...

(*Po chwili żywo*)

Ale dnie krótkie, w bogactwie przeżyję!.



AKT DRUGI.

W mieszkaniu Juljana.

SCENA I.

Juljan (*siedzi i myśli*).

(*Po chwili*)

Więc dziś się żenię. Dzisiaj, za godzinę
Pojmę za żonę prześliczną Alinę.
Com ja wycierpiał przez te trzy tygodnie?
Zamknąłem w sobie i karę i zbrodnię.
Milczałem, nawet u niej co dzień byłem,
I mych zamiarów niczém nie zdradziłem.

(*Po chwili*)

Ta Marszałkowa, wspierała me żądze,
Tak, jam Alinę dostał za pieniądze.

(*Po chwili*)

Po téj rozmowie, co tak zdradą wściekła,
Jam zakolatał o radę do piekła.
To też mnie piekło mój zamiar natchnęło
Tak, dziś u kresu już wszystko stanęło.
Jam się doczekał owéj błogiéj chwili
W której się zemsta nakoniec wysili,
Wktóréj w proch rzucę tę hardą istotę
Co chciała sprzedać i siebie i cnotę!
Ową przekupkę uczuciowych szałów,
Błogich nadziei, sercowych zapałów,

Wszystkiego słowem, co piękne i święte
Co być powinno jak świętość nietknięte.

(*Po chwili*)

Piękna jak Anioł, jak szatan zepsuta!
Pamiętam, mowa ciepła a zatruta
A tak udana, utopiona w Niebie,
Mówiła czule, „o, ja kocham ciebie!“
I jam uwierzył, ja niby żak szkolny,
I pojąć szczęścia już nie byłem zdolny,
Bo ją kochałem całej duszy siłą,
I wszystko szczęście razem zaświeciło.
Kobięty szczerój było to zeznanie.
Skromność sprawiła lekkie w głosie łkanie,
Omdlone oczy na dół się spuściły,
Na twarz rumieńce wstydu wystąpiły.
Były te cuda kobiécój słabości
Co głośno świadczą za świętość miłości,
Ów strach co ze krwią krążąc sprawia drzenie
I to wymowne, a święte milezienie,
O, wszystko było!

(*Po chwili*)

Jednak w pół godziny,
Co usłyszałem z ustek téj gadziny?
I wzrok i drzenie, rumieńce i łkanie,
Nie wstyd kobiécy, lecz enoty konanie!

SCENA II.

JULJAN, POLIKARP (*wchodzi.*)

Polikarp.

Dobrydzień tobie. Życzyć dnia dobrego,
Wszak to za mało, jak dla szczęśliwego.

Juljan.
Lecz czy to szczerze?

Polikarp.

Ja nie mam urazy.

Juljan.

Nie masz?

Polikarp.

O, nie mam, powiem to sto razy.
Smutno mi trochę, bo piękna istota.

Juljan.

Szkoda żeś nie miał jeszcze więcej złota,
Więcej odemnie.

Polikarp.

I cóż by ztąd było?

Juljan.

Może dla ciebie by się co ziściło.

Polikarp.

Wszak Pan obmawia swoją przyszłą żonę.

Juljan (*patrzy na zegarek*).

Nie pora jeszcze..

(*Głośno*)

Wszak to nieskończone.

Polikarp.

Zawsze Aliny ohydny oszczerca.

Juljan.

Wszak się rozchodzą często od kobierca.

Polikarp.

Tak, to tak mówią. Aleś ty szczęśliwy.

Ciebie nie spotka ów los tak zelżywy.

Urağaj sobie nad naszym rozbićciem,

Świeć nam w rozkoszy przepędzaném życiem.

To twoje prawo, prawo powodzenia.

Jednak dziś moje ponawiam życzenia.

Juljan.

Czy ją kochałeś ?

Polikarp.

Nie kocham już teraz.

Juljan.

Pamiętasz kiedy mówiłem ci nieraz,

Że to staremu jakoś nieprzystoi,

Polikarp.

Jednak starego, szczęśliwy się boi.

Juljan.

Jakto ?

Polikarp.

Przed chwilą wszak się zapytałeś

I to ze strachem „czy też ją kochałeś“

Ztąd wniosek prosty, dla męża drażliwy,

Stary kochanek jeszcze mniej leniwy

Od męża, choćby od ciebie młodszego.

O, strzeż najpilniej teraz skarbu twego.

Juljan.

Ty choć kochanek, niebędziesz tak srogii

Przyjacielowi by sporządzić rogi,

Zresztą choć może nie braknie na chęci....

Polikarp.

To już wyzwanie.

Juljan.

Schowaj je w pamięci.

Polikarp.
 Na co te żarty? o której godzinie
 Mamy wieszować prześlizniętej Alinie.

Juljan.
 Jak sobie chcecie. Widziałeś Wacława.

Polikarp.
 Mówią że nocą, jakaś postać mdława
 Wciąż pod oknami Aliny się snuje,
 Może to Wacław biedny pokutuje.

Juljan.
 Za grzechy ojca, co majątek stracił,
 I szczęścia syna złotem nie opłacił.
 Szczęście, to niby nasza Marszałkowa,
 Co za pieniądze służyć ci gotowa.
 Nie daj pieniędzy, i szczęście się skryje,
 Tylko zostawi swoje dzieci, źmije
 Zawiszi, łkania, i piekielnych chęci,
 Lepszego bytu nieznośnej pamięci;
 Sztylet morderstwa na bogatych toczy,
 Wszystko co świeci ostro razi oczy,
 Którym nasuną otchłaniaie podziemne
 Nie to co dobre, ale co przyjemne.
 Piekło się cieszy z tak pewnego łupu,
 A wszystko? .. szczęściu nie dałeś okupu.
 Więc już nie chętna, i już ci nie sprzyja.

Polikarp.
 Tak, wtém masz słusznosc, pozostaje źmija.
 Za co tej babie, sto dukatów dałem?

Juljan.
 Alboż ty dałeś?

Polikarp.

Jak błazen kochałem.

Juljan.

Chcesz Polikarpie posłuchać mej rady?

Daj jeszcze dwieście, a już bez zawady

Weźmiesz Alinę.

Polikarp.

Niegodziwe żarty!

Juljan.

Cóżem ja winien żeś taki uparty.

(Patrzy na zegarek)

Teraz już pora...

SCENA III.

CI SAMI, *(Wacław wchodzi bardzo błady).*

Juljan.

Wacław!

Polikarp.

U Juljana?!

Wacław.

Nie w odwiedzinę przychodzę do Pana.

Proszę dawnego mego przyjaciela,

Żebym był świadkiem.... twojego wesela.

Polikarp *(n. s).*

Zwarjował!.

Juljan.

Powtórz!

Polikarp *(n. s).*

Oczy w słup zwrócone,

Włosy ułożył nie w zwyczajną stronę...

Wacław.

Julianie, słuchaj, lecz słuchaj cierpliwie,
Los prześladował zawsze mnie zelżywie.

Polikarp.

Ostatni proces może już przegrany.

Wacław.

Nie, tylko nadto słabo popierany.

(Do Juliana)

Kiedy strącony z mego szczęścia szczytu,
Padłem zboląły na cierń tego bytu,
Co wlokę zdawna jakby potępieniec;
Ty mego szczęścia rozrywałeś wieniec,
Ty mi wydarłeś resztę życia mego.

Juljan.

Dosyć nędznego.

Wacław.

Szczęściem wskrzeszonego.

Polikarp (n. s.)

To się nie skończy między niemi zgodnie.
Może wyjść lepiej, bo mogą być zbrodnie.

(Chce odejść)

Wacław.

Polikarp także...

Polikarp (n. s.)

Do mnie się dobiera?

(Głośno wskazując na Juliana.)

Ale przez niego Pan dzisiaj umiera,
Ja się kochałem ale.... w Marszałkowej.

Wacław.

Moich nadziei korony gotowej
Wziąć mi nie dałeś, ale nie mam żalu.

Juljan.

Jednak Waławie, na ostatnim balu
 Ja do Aliny wszak się nie zbliżałem,
 Tylko na stronie, spokojnie czekałem.

Waław.

Bo tam działały za ciebie pieniądze.
 Jam wyplakiwał, tyś opłacał żądze,
 Lecz to minęło, Dziś powiem dwa słowa.
 Twojego szczęścia łódka już gotowa
 Wsiadaj szczęśliwy! uwieńcz się kwiatami
 I płyn do Nieba, wspólnie z Aniołami.
 Ja tak jak dawniej na ziemi zostanę;
 By ująć ręką szczęście rozterane,
 Lecz nie rozdzielnie wplecione w me życie.
 I pójdę liczyć mego serca bicie,
 I czuć jak słabnie.. i w niem koniec czytać
 I jako zbawcę, ostatnie powitać.

Juljan.

O, ja podwójnie ciebie dziś żałuję,
 Bo nie wiesz nawet, co twe szczęście truje.
 Kiedy trucizna pochwyci i zwali
 Bo krew pożera, mózg topi i pali
 Niemieją nerwy.. czucie ustępuje
 I młodość silną do grobu przykuje.
 Śmierć to bolesna, ale jeszcze miła,
 Bo zwalcza siłą, chociaż jadu siła.
 Ale Waławie! kiedy kat niegodny
 Nie siłą zbrojny, lecz w obmierzłość płodny
 Truje bo wala, i śmierć bez cierpienia
 Nie z krwi pożartój, ale z obrzydzenia,
 To śmierć okropna!

Wacław.

Nie rozumiem ciebie.

Tak mówił szatan kiedy był na Niebie.

Jam nie zasłużył na te twoje słowa,

We mnie nie grzeszne, ni serce, ni głowa.

A że twém szczęściem urągasz niedoli

Ja ci przebaczam, bo mię serce boli.

Dziś więc Julianie, ja chcę ją zobaczyć,

Chcę ją chrześcijańską miłością naznaczyć

Chcę by na widok mojego cierpienia,

Poznała silną rozkosz przebaczenia.

Juljan.

Rozumiem ciebie szlachetny Wacławie!

I ja mam serce. W tój dobrej obawie

By nie zaciemnić swiatła szczęścia mego,

Poznają siłę uczucia twojego.

Lecz z tego szczęścia ja dziś gorzko szydzę,

Kiedyś kochałem, dzisiaj nienawidzę;

Jak dawniej miłość, tak dziś zemsta pała,

Lawina cierpień na nią dziś się zlała.

(*Patrzy na zegarek*)

Złotą nadzieją przepychu owiana

W tój chwili ona do ślubu ubrana,

Są tam już goście. Całe miasto czeka,

Już mnie wygląda każda tam powieka.

Już Kapłan może swą stulę odzicwa

Żeby nią wiązał.. modlitwą zagrzewa

Uczucia, serca, niepewność, nadzieje,

A ja z rokoszą jak szatan się śmieję.

Ja nie pojadę.. harda narzeczona

Umrze pokorna, bo wstydem spalona.

Będą tam szepty, uśmiechy szydercze,

Będą potwarze zjadliwie oszczercze,
 Różga smieszności powypędza gości,
 Pękną okowy wnet światowej złości,
 I wyuzdana ich miejsce zabierze,
 Wesołość umrze, umilkną pacierze,
 I gwoździem grobu zabiją drzwi domu,
 Gdzie nawet przysiądz już nie było komu.
 Teraz rozumiesz?

Wacław.

Rozumiem szatanie!

Polikarp (n. s.)

Teraz nastąpi zapewne wyzwanie.
 Trzeba uprzedzić.

(Głośno)

Znacie się z Aliną,

Lecz się nie znacie dokładnie z brzezina,

Ja Jezuicki, bo ja starój daty

To też panowie, na mnie widać baty.

Bili, lecz za to rozumu uczyli,

A wasz się rozum na błazństwa sili.

Chciałem się żenić, miejscowość zwąchałem,

I do odwrotu spokojnie się miałem,

Ani ja krzyczę, ani też narzekam

Nie pędzę naprzód, ni też w tył uciekam,

Dajcie już pokój tej waszej Alinie!

Wacław (do Juliana).

Czy jest pociecha w tym piekielnym czynie?

Dużo łez gorzkich ten twój czyn wyciśnie

Zadowolnieniem twoja zemsta błysnie,

Ale sumienie, ale boskie prawo,

W życiu twém zawsze odbije się łzawo.

Za jedną chwilę szczęścia mniemanego

Oddajesz lata wyrzutu srogiego.
 Bo ty przekraczasz swoje ludzkie prawa
 Nie wziąć, masz władzę, ale zemsta krwawa,
 Lecz kara którą wymierzasz tak srogo,
 W piekło wyrzutów stracić ciebie mogą.

Polikarp.

On dobrze mówi działając tak wściekle
 Skąpiesz się w smole, co gotują w piekle.

Juljan.

Czyż tu ma Niebo, ten co dobrze czyni?

Polikarp.

Wołamy tutaj, jakby na pustyni.

Wacław.

Cheesz krwi Julianie, ja ci moją daję.

Polikarp.

Dałbym i moją, ale już nie staje.

Wacław.

Cheesz łez, rozpaczy?..

Polikarp.

I zębów zgrzytania!..

Wacław.

Cheesz tchu co z piersi wzlata wśród konania,

Ja ci dam wszystko!

Juljan.

Prócz zguby Aliny.

Z twoich nadziei, sterczą już ruiny,

Tys nieszczęśliwy, więc mi dasz za mało.

Jój zaś, Alinie, szczęście zajaśniało.

Ona się kąpie w nadziei lazurze

Patrzy na słońce, nie myśląc o chmurze,

Na oku pryzma, a przed pryzmą lata

Rozkosznych marzeń wśród rozkoszy świata,
I ja mam oddać własność już nabytą?
Nie, ja nie oddam! ujrzę ją przybitą
Jęczącą w bolu, truchlejącą w nędzy..

Polikarp (n. s).

Ja taki zamek kupię do pieniędzy,
Że sam go nawet otworzyć nie zdołam.

Wacław.

Więc darmo?..

Juljan.

Darmo.

Wacław.

Na sumienie wołam!

Juljan.

Dla niej go nie mam.

Wacław.

Ona umrze z żalu.

Juljan.

I jam umierał na ostatnim balu.

Polikarp.

Tak, ale żyjesz..

Juljan.

Łaskawie w ostatku,

Chciała pieniędzy, a mnie, to w dodatku

Było do siebie tam jakieś wezwanie.

Polikarp (n. s.)

To kozioł który przy swoim zostanie,

Wacław.

Dobrze. Więc dłużej nie będę cię trzymał,

Żałuję serca, com w tobie nie wzbudził.

Niech spi to serce, sen posila władze,
 Ale Juljanie, spać długo ci radzę;
 Bo kiedy wyjdiesz z sennego marzenia,
 Drżyj na myśl jedną twego przebudzenia.

(*Odchodzi*)

Polikarp.

Gdy ten młodzieniec ciebie nie poruszył,
 Darmo bym głowę, i mój język suszył.
 Więc idę także, pojędę do Aliny
 I przygotowuję do tak zły nowiny.

(*Odchodzi*).

Juljan (*sam*).

Jeszcze czas, mogę wszystko uratować.
 Cóż mam uczynić? czy sercem szafować
 Jako rozrzutnik, lub dziecię nieśmiałe,
 Czy żądzą leczyć serce skamieniałe.
 Czy zabić żądze, jak zły jeździec konia
 Gdy ja bezsilny prowadzić przez błonia,
 Czy dać mu lecieć z szatańską szybkością,
 By zmęczonego utrzymać z pewnością;
 Ja wytrwam burzę co me piersi wzdyma
 A silna ręka w wybuchu zatrzyma.

SCENA III.

W mieszkaniu Aliny. — Salonik pierwszego aktu.

(*Alina wychodzi z drzwi na lewo w ślubnym stroju za nią Marszałkowa*).

Alina (*do Basi za sceną*).

Daj mi tu wianek.

(*n. s.*)

Kwiat mojej przyszłości.

Czyż ów sercowej wianek niewinności,

Co leczy smutek, a radoście dwoi;
 Czyż ów kwiat biały, dobrze mi przystoi?
 Do tego przejścia co wiecznie zwiążuje
 Z jakim ja sercem dzisiaj przystępuję?
 Co ja przynoszę do stopni ołtarza!
 Co ów akt święty dla mnie wyobraża?
 Czy miłość? miłość... wszak niema miłości!
 Nic, prócz światowej téj pożądliwości,
 Może brak tylko chléba powszedniego
 Łączy mnie dzisiaj, i wiąże do niego.
 Czyż może związek taki być szczęśliwym,
 Czy może nawet nazwać się uczciwym?

(Po chwili)

Ludzka potrzeba, wszak wszystko pochłonie.
 A wieniec wienczy i ofiarne skronie,
 Więc i ja pójdę krokiem téj ofiary
 Dla której znikły zachwycenia czary,
 Lecz której marnie poświęcone życie,
 Poklaski świata nadgródzą sowiecie.

Marszałkowa.

Alino droga, może upniesz kwiaty?

Alina (n. s.)

Ja go nie kocham, ale on bogaty!
 A któż podejrzy nieszczęśliwe życie
 Na aksamitach, kobiercach, w karecie...
 Będę cierpiała, serce się upodli...
 Ale jak grzesznik co się czule modli
 Tak i ja rano, tak i ja wieczorem
 Puszczę codziennie, myśl przeszłości torem,
 I to cierpienie w téj pamiętek chwili
 Jako modlitwa wzmocni i posili,
 Będę szczęśliwą...

(Głośno)

Basiu, moje kwiaty.

Basia *(wnosi kwiaty i upina je)*.

Marszałkowa.

Czy masz Alino w pamięci te straty
 Które poniosłam przez tak długie lata,
 Choć w mojem sercu tkwi za nie zapłata,
 Ale Alino, jam stara, złamana
 A nędza stoi już nieubłagana,
 I czeka na mnie.

Basia *(odchodzi)*.

Alina.

Ja nie zapomniałam.

Marszałkowa.

Wyznam ci szczerze że się zrujnowałam,
 I że nie jestem zupełnie spokojną,
 W szczęściu szafujesz obietnicą hojną,
 Później wśród potrzeb wykwintnego świata
 Może cię straszyc choć najmniejsza strata.

Alina.

Nie mów tak ciociu, ta myśl mnie obraża,

Marszałkowa.

Dobrych skłonności wszak świat nie obnaża,
 On je zagłusza.

Alina.

We mnie nie zagłuszy.

Marszałkowa.

Moja nadzieja w twój poczciwej duszy.

SCENA IV.CI SAMI, *(dwie damy wchodzi)*.

Pierwsza.

Alino droga, przyjm nasze życzenia.

Twojego szczęścia niech nie nie ocienia.
Niech ono płynie falą nieskończoną.

Druga.

Tys taka dobra! Będiesz dobrą żoną.

Marszałkowa (na stronie).

Te panie mają dosyć wyobraźni.

Druga.

Chowaj nas odtąd jak dawniej w przyjaźni,
Jam się nią zawsze, tak bardzo szczyliła.

Piérwsza.

Ja wiem że będę po tobie tęskniła.

Alina.

A to dla czego?

Piérwsza.

Nowe obowiązki.

Alina.

Zerwać nie mogą mój przyjaźni związki.

Druga.

Zawsze uprzejma.

Alina.

Zawsze jednakowa

Szczere dowody jam dawać gotowa.

Ale to dziwna, że nie ma Juliana.

Piérwsza.

Jakżeś ty ślicznie, cudownie ubrana.

Druga.

Tak się szczęśliwi tylko ubierają.

Marszałkowa (n. s).

Niežnośne baby! Bóg wie co paplają

A jam nie dosyć jeszcze w nią wzmówiła
 Żeby się czasem nie zbałamucila
 I swych obietnic nie zbyła słowami.

Piérwsza.

Pewno jak dotąd, zawsze będziesz z nami
 Nie prawdaż?

Allna.

Moje przyjaźnie zostają
 Choć idę za męż.

Basia (wchodzi).

Goście się zjeżdżają.

Allna.

Juljan się późni.

Basia (odchodzi).

Marszałkowa.

On wkrótce przybędzie.

(n. s.)

Pewno na piękny prezent się zdobędzie.

Allna.

Jednak to dziwnie.

Piérwsza.

I nawet nie grzecznie.

Druga.

Ja bym to pewno pamiętała wiecznie.

Basia (wchodzi).

Czy pan Polikarp może przyjść?..

Marszałkowa.

Nie może.

Allna (n. s.).

Lecz cóż to znaczy, już się trochę trwożę,
 Dotąd go niema.

(Do Basi).

Powiedz... żem ubrana.

Lecz chęć poczekać na pana Juljana.

Basia (odchodzi).

Alina.

Czy to już późno?

Marszałkowa.

Już siódma godzina.

Alina. (n. s.)

Okropna trwoga dręczyć mnie zaczyna

Niby przecucie...

Pierwsza.

Niegrzeczny!

Druga.

Niedbały!

Marszałkowa.

Co tam niegrzeczny, aby mąż był stały,

Może sługalec rozkaz przeinaczył.

Alina.

Lecz on sam ciciu godzinę naznaczył.

(Damy szepczą między sobą).

(n. s.)

Oddal mój Boże to przecucie czarne!

Czyż moje szczęście tak błahe i marne

Że w pierwszym kroku już się rwie i mieni,

Czyż dłoń za mało na świecie przestrzeni.

Pierwsza (cicho do drugiej).

To rzecz niezwykła.

Druga.

Coś podejrzanego.

Marszałkowa. (n. s.)

Nie dość się śpieszy na narzeczonego.

Basia (*wchodzi*).

Goście czekają.

Alina.

Może zachorował?

Piérwsza (*cicho do drugiej*).

Lub przed tak czułą żoneczką się schował.

Alina.

Może by posłać?..

Marszałkowa.

I cóż to pomoże.

Alina (*n. s.*)

Czy już konanie zsyłasz mnie mój Boże,
Może to tylko ostateczna próba,
To wstyd okropny! a w świecie wstyd, zguba.

Marszałkowa (*cicho do Aliny*).

Tę niespokojność nadto okazujesz,
Czuj, ale pomnij że publicznie czujesz.

Alina (*z udaną spokojnością*).

On pewno chory, i to jest przyczyna.

Basia (*wchodzi*).

Już towarzystwo poziewać zaczyna

I już nie jeden szuka kapelusza.

Alina (*n. s.*)

Ja pewno umrę!.

Piérwsza.

I Julian cię zmusza

Do niegrzeczności w zględem twoich gości.

Druga.

Taka niegrzeczność, to już bez litości.

Basia (*za sceną*).

Niech pan nie wchodzi, ja się pierwej spytam.

Alina.

Nakoniec Juljan, w mém przeczuciu czytam.

Basia.

Pan Waclaw.

Wszyscy.

Waclaw!?

Marszałkowa.

Tutaj, w tej godzinie.

SCENA V.

CI SAMI, (*Waclaw wchodzi*).

Pierwsza (*do Drugiej cicho*).

Coś się nie wieździe wesele Alinie

Co z tego będzie?

Waclaw.

Przepraszam....

Alina.

Pan, u mnie....

Pierwsza (*do Drugiej*).

I to przemocą..

Marszałkowa.

Pan wchodzi tak szumnie

Że pewno jakieś nie zwykłe nowiny.

Waclaw.

Dwa słowa tylko, ale tej godziny

Powiedzieć muszę..

Alina.

Mów pan!

Wacław.

Między nami

Musi to zostać, musimy być sami.

Piérwsza *(do Drugiej cicho)*.

Może odejdźmy, bo to jakieś brudy.

Druga *(do Piérwszej)*.

Nie ma co czekać, zresztą takie nudy!

To jakiś pogrzeb raczej niż wesele.

A więc odchodząc, nietracimy wiele.

(Odchodzą szepcząc do sali).

Marszałkowa.

Mów pan bez zwłoki, ja tutaj domowa.

Wacław.

Jednak przy pani nie powiem ni słowa.

Marszałkowa. *(n s.)*

Brutal!

(Odchodzi do gotowni).

SCENA VI.

ALINA, WACŁAW.

Wacław.

Okropne i dziwne nieszczęście,

Zrywa dziś pani, z Julianem zamęcie.

Alina.

Juljan?!

Wacław.

Niech pani nie czeka na niego

Zrzekł się on pani, i słowa danego.

Alina

Gdzież śmierć mój Boże, bo już jest konanie.

Wacław.

Juljan posłyszał jakoweś wyznanie

Wtenczas... po balu...

Alina.

On słyszał!

Wacław.

Ukryty.

Alina (do siebie).

Oto zamiarów, powodzenia szczyty!

Oto wyniki téj ludzkiej rachuby,

Te rady szczere, podwoje do zguby!

Lecz czemuż, czemu karać mnie tak srogo.

(Po chwili wskazując drzwi do sali).

Oni czekają!..

Wacław (idzie do drzwi)

Już nie ma nikogo.

Alina.

Nikogo! wyszli, i nigdy nie wrócą!

O, jam zgubiona oni mnie zarzucają

Żartem, potwarzają o, to myśl szatana,

Jak grózne wody ta zemsta wezbrała!

(Po chwili smutnie)

Smutno dni moje od dzisiaj popłyną,

Stoi nad umarłych nadziei ruina

Umierać ciągle wyrzutem trawiona

O to jest przyszłość dla mnie zostawiona?

A wszystko rady, te rady zjadliwe,

Niby cukrowe, i sercem życzliwe,

Byłam jak dziecię błyskotką bawione

To też me życie rozpaczą skrwawione,

Drżałam nad myślą pokornej mierności,

To też dziś słusznie nie doznam litości,
Umrę ośmiana, i wstydem zhańbiona,
I jedno słowo już dla mnie, „to ona“!

Wacław.

Alino, nigdy tobie się nie sniły
Męki, co serce, i duszę dręczyły;
Kiedym cię ujrzał w objęciu Juljana.
Biedna myśl moja rozpaczą szarpana
Pojęła wtenczas co złych w piekle czeka,
I łzą boleści ściemniona powieka
Po raz ostatni nadzieję widziała.

Alina.

O, czemu rady takiej usłuchała.

Wacław.

Z głuchą rozpaczą, niby potępieniec
Widziałem biały twego szczęścia wieniec
W rękach innego, jednak miłość moja
Była tak czystą! ot, jak suknia twoja
Tak cała lskniąca od cudnej białości!
W sercu Juljana, nie wiesz ile złości!
Jak on się cieszył gdy zamiar okrutny
Twe życie wwodził w jakiś odmęt smutny;
Co miał się zmienić w gorzkich łez potoki
Żeby zatopić twego życia kroki,
I dziś przez niego twe serce stargane.

Alina.

Więc to już dawno było obmyślane?

Wacław.

Dawno, jak szatan on się myślą cieszył,
Ani na chwilę kroków nie przyspieszył,
Czekał spokojnie na pewną ofiarę

I pieścił myślą swojej zemsty marę.

Alina.

Szatan, o, szatan? alem zasłużyła.

Jam się błyskotką świata uludziła

Jam zapomniała świętość powołania

To też mam wszystko co ów świat nagania.

Wacław.

Biedna Alina!

Alina.

Biedna, bo zhańbiona,

Bo droga życia dziś jej zagrodzona,

Bo ona tęskna, i zalana łzami

W nieszczęściu żyje, szczęścia wspomnieniami;

I opuszczona od Boga i ludzi,

Spółzucia w nikim odtąd nie obudzi

Nikt bratniej ręki nie poda niebogi!

Kalecząc stopy o kamienie drogi

Pójdzie samotna i łzami zalana

Póki się pod nią nie ugną kolana,

Myslisz że stanie? pójdzie kolanami

Zrani kolana nowemi cierniami,

Padnie na ziemię, wspomni to, co było

I ziemia pod nią zapadnie mogiłą.

(Po chwili z obłąkaniem)

Złoto się błyszczy, i szczęście opłaca

Wacław się śmieje że Juljan nie wraca,

Ciocia się smuci, że zamiar urwany

A świat się cieszy z mojej ciężkiej rany,

Palcem wskazuje i mówi: „to ona“

„Wczoraj tak świetna, dziś upokorzona.“

Wszyscy się śmieją, a nikt się nie smuci.

Wacław (po krótkim wahaniu się).

Zapomnij luba, a szczęście powróci.

Alina (zawsze obłąkana).

Zda się że słyszę słowo przebaczenia.

Serce drży całe z lubego wzruszenia

I odpowiada... lecz już nie nie słyszę

Już dzwon daleki. mać, nocną ciszę...

Wacław.

Alino!

Alina (obudzona).

Wacław Wacław o tej porze...

Wacław.

Kto krzyż swój niesie w cichości, pokorze,

Kto się z bluźnierczym wyrzutem nie śpieszy,

Wierzaj Alino, tego Bóg pocieszy.

Alina.

Alboż to dla mnie pociecha stworzona

Co już na wieki płacę obalona,

Któż mnie pocieszy, kto wesprze me siły

Kto wyrwie zdobycz u czarnej mogiły?

Wacław.

Kochałem ciebie, gdyś szczęśliwą była

Kiedy radością i uśmiechém żyła,

Kiedy cię tłumy czciły, podziwiały,

I z twojej ręki zbawienia czekały.

Dziś się dla ciebie czasy przemieniły,

Nie ma tych tłumów które ciebie czciły

Łzy i cierpienie na miejscu wesela,

Nie ma współzucia, nie ma przyjaciela,

Nie, oprócz koleców cierniowej korony.

(Po chwili)

Lecz jest ów człowiek, niegdys odepchniony

Ów biedak, nędznik co piechotą chodził
 I kóry tylko bogatych odwodził,
 Bo był natrętnym, i miejsce zajmował,
 I śmiałe plany swą miłością knował.
 On tu, ów człowiek, w nieszczęśliwej dobie,
 On tu Alino, smutny, lecz przy tobie,
 On swoją rękę podaje ci z serca,
 Żeby nie dotknął cię podły oszczerca,
 Ja ci przebaczam, i wracam do ciebie.

Alina.

O mój Waławie, tak być musi w niebie!
 Twe słowa spadły jak kropelka z lety,
 I przemieniły uczucia kobiety
 W uczucia święte, białego Anioła,
 Bo nim nie będąc, kto cię dość czeić zdoła.

(Pada na kolana)

Ja u nóg twoich, błagam przebaczeuia
 Przebacz niegodne świata omamienia
 Myśli kobiety co się zapomniała,
 Ale co ciebie tak bardzo kochała!
 Weź moje serce, dzisiaj oczyszczone,
 Weź moje życie przez ciebie wskrzeszone,
 To własność twoja, a ja w szczęścia Niebie,
 Będę czeić, kochać, modlić się za ciebie.

SCENA VII.

CI SAMI, *(Marszałkowa).*

Marszałkowa.

Jakże ta straszna historia skończona.

Alina.

To mąż mój ciociu.

Wacław.

A to moja żona.

Marszałkowa.

Boże, co słyyszę, z kąd że ta zamiana?

Czy Julian umarł?

Alina.

Ja nie znam Juliana.

Wacław.

Spocznij Alino, i bądź dobrej myśli.

Niech ci nadzieja obrazy snów kręśli,

A jutro, jutro jeśli Bóg pozwoli

Będziemy mogli cieszyć się do woli.

(Odchodzi)

Alina.

Wielkie mój Boże twoje zmiłowanie?

Marszałkowa.

Więc powróciło to dawne kochanie!

Ale Alino, tyś zmysły straciła.

Alina.

Od dzisiaj ciciu, jam się przerodziła,

Nie chcę bogactwa, co serce w lód scina,

Ja chcę uczucia!

Marszałkowa.

Czy to ta Alina?

Alina.

Jego szlachetność tak za serce chwyta . .

Marszałkowa.

Żeś już młodziutka, natchniona kobiéta

Ptąkiem chcesz zostać co chociaż nie sieje...

Alina.

Dziś nowa wiosna dla mnie zieleniejé . .

Marszałkowa

Ale nie zbożem, które ci chleb daje.
Porzuć Alino uczuciowe kraje,
A wróć na ziemię..

Alina.

Gdzie marne błyskotki?

Marszałkowa.

Powróć do świata, i do swojej ciotki
A jeszcze może złapiemy Juljana,
I będziesz znowu bogato ubrana
Znowu świat cały będzie koło ciebie,
Znowu w bogaetwa czarującym Niebie
Będziesz w krąg siebie siała wejrzeniami
Które oplacą tobie oklaskami!

Alina.

Niechę Juljana, zostanę ubogą.

Marszałkowa.

Na co miłością uwodzisz się błągą?
Nie chcesz Juljana, Polikarp bogaty.

Alina.

Nie chcę nikogo narażać na straty.
Będę ubogą.

Marszałkowa.

A ja umrę z głodu.

Alina.

Ciocia bogata.

Marszałkowa.

Byłam, lecz z powodu
Balów na które wcale nie szędziłam,
Wszystko, do grosza na ciebie straciłam.
Wzrusz się Alino, stariej ciotki łzami,

Pogardź dziwnemi temi uczuciami,
Idź za rozsądkiem...

Allina.

Pójdę za Waclawa.

Marszałkowa (n. s.)

Jak do niej mówić? o, to rozpacz łzawa!
Żeby została wolną, to zręcznością,
Mogła bym jeszcze żyć z okazałością,
I nawet grosze na stronę odkładać.
Ale cóż czynić?

(Głośno)

O, nie chciój postradać
Szczęścia, co jeszcze, jeszcze nie stracone.

Allina.

Dzisiaj ono ciociu żyje ocalone.

Ja chcę być biedną, i kochać Waclawa.

Chcę żeby świetna, dobrej żony sława,

Splynęła ze mnie, w nagrodę, na niego.

Już mi wskazana droga życia mego,

I darmo ciociu odwodzić mnie pragniesz,

To chęci święte, a więc ich nie nagniesz.

Marszałkowa (n. s.)

O, nieszczęśliwa! czyż wszystko stracone?

(Głośno)

Może twe myśli są strachem zmaczone

Boisz się może mierności, lub nędzy?

Jeszcze Alino, mam dosyć pieniędzy

Możemy czekać.

Allina.

Czegoż się docekam;

Na co te żale? wszak ja nie narzekam

Jestem szczęśliwą, nie nie żądam więcej.

Marszałkowa.

Dam ci na szpilki dwadzieścia tysięcy,
Jeśli się zrzeczesz zamiaru zgubnego.

Allna.

Postanowienia, nie nie zmieni mego.

(n. s.)

Ona ci nową obelgę gotuje,
Dobry Waclawie, lecz szlachetność czuję,
Ja cię rozumiem, i wielbię te słowa
Z którymi wiosna zakwitła mi nowa,
Pokażę światu jak kochać jam zdolna,
I jak ta miłość od obłudy wolna.

(Po chwili)

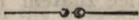
Juljanie, pamięć mam ja i dla ciebie!
W zadowolenia ty się topisz Niebie,
Ale to niebo, pokryte chmurami,
Dziś się zaczyna walka między nami.

(Do Marszałkowej)

Dobranoc ciociu, jam bardzo zmęczona.

Marszałkowa.

Mam jedno słowo dla ciebie, szalona!



AKT TRZECI.

SCENA I.

W mieszkaniu Wacława.— Pokój skromny.

ALINA, WACŁAW.

Alina.

Tyś nadto smutny mój dobry Wacławie.

Wacław.

Nadto?

Alina.

Zapewne.

Wacław.

Dnie i nocę trawię

Nad jedną myślą, myślą szczęścia twego,

Jednak dzień każdy oddala od niego.

Cóżem ja winien? że nadto kochałem?

Kiedy twą przyszłość do mojej wiązałem,

Byłem szczęśliwym, więc znałem nadzieję;

Dziś moje serce wyrzutem boleje,

Bo dziś Alino, wszystko potargane,

Może modlitwy nawet wyczerpane,

Może....

Alina.

Ty bluźnisz! nie upadaj jeszcze.

Wacław.

Tętnią mi w uszach te głosy złowieszce

Co kiedyś ciche, lecz uczuciem drżące,
 Szeptaly szczęścia obrazy gorące,
 I zachęcały i lubo cieszyły
 Bo zaufanie i siłę dwoiły;
 I ciebie jedną ja wtenczas widziałem,
 Przebacz, w zachwycie, przyszłość zapomniałem.
 Myślą cieszącą, ale samolubną
 Wtrąciłem ciebie na tę drogę zgubną;
 A one głosy niegdys czarujące,
 Dziś przerażliwe, zabójcze, szyszające.

Alina.

Czy winien jesteś ze szlachetnym byłeś?
 Że mnie swém technieniem, zmarłą ożywiłeś,
 Dałeś mi życie, i w życiu podporę
 I chcesz mą wdzięczność zamieniać w pokorę?
 O nie Waławie, chcę zawsze przy tobie,
 Wspierać cię także, zapomnieć o sobie
 Odpędzić burzę, wymodlić pogodę,
 I wymodloną oddać ci w nagrodę.

Waław.

Dobra Alino, toniemy przy brzegu!

Alina.

Twoich przeznaczeń nie przemienisz biegu,
 Pracuj, czyni wszystko co można uczynić,
 Żeby się w niczém później nie obwinić;
 Lecz gdy wyczerpiesz mózżebne zabiegi
 Morza nadziei, gdy już znikną brzegi,
 Wtenczas mój luby, z razu, niespodzianie
 W chwili gdy zda się nic nie pozostanie,
 Pomoc cię boska, pokrzepi, ochłodzi,
 Bo tylko wtenczas Bóg w pomoc przychodzi.

Wacław.

Pomoc! czyż mogę ja pomocy czekać!

Allna.

Ależ Wacławie przed czasem narzekać
Niema przyezyny.

Wacław.

Jam ciężko przewinił.

Allna.

Powiedz mi lepiej coś dzisiaj uczynił.

Wacław.

Co uczyniłem? nic. Niepowodzenie
Spotkałem wszędzie. Jedni swe życzenie
Ale nie możność naprzód wysuwają,
Inni żałują, ci wręcz odmawiają,
W nikim ta sprawa współczucia nie budzi.

Allna.

Nie dziw się temu, wszak byłeś u ludzi,
Ludzie dziś zimni, z litości się śmieją,
Bo dziś zbyt wiele tych co brać umieją.

Basia (wchodzi).

Jest list do Pana.

Wacław.

Daj Basiu.

(Basia odchodzi).

Allna.

Od kogo?

Wacław.

Od Adwokata, otwieram go z trwogą.
Trzysta dukatów, i sprawa wygrana.
Alino, jedna to rzecz niesłychana

Od czego szczęście częstokroć zależy.
 Słuchaj Alino, kto temu uwierzy?
 Los już oddawna gnębi mnie zażarty,
 Majątek ojcu niesłusznie wydarty,
 By wrócić do mnie, już gotowy, czeka,
 I nie ma w mieście jednego człowieka,
 Co by dla siebie bez najmniejszej straty,
 Zechciał uczynić bym jutro, bogaty
 Oddał z wdzięcznością pomoc wyświadczoną,
 Wraz z mą przyjaźnią wdzięcznie obudzoną.
 Czyż już ci ludzie o przyjaźń nie dbają?

Alina.

O, biorą chętnie, lecz sami nie dają.

Wacław.

Cóż więc poczniemy?

Alina.

Jeszcze czekać trzeba..

Może do ciotki....

Wacław.

Nigdy? choć potrzeba

Ciężko przygniata, niechęć z nią rachunków
 Jak nie przyjąłem z nią żadnych stosunków
 Nie mów mi o niej.

Alina.

Już mileżę Wacławie.

Wacław.

Jest jeden człowiek do którego w prawie
 Jestem kołatać, bo wielkie usługi
 Niosłem mu zawsze.

Alina.

Są to święte długi.

6**

Wacław.

Już napisałem, i to krok ostatni,
Dawno nas złączył pocałunek bratni,
Dużośmy razem radości doznali,
Dużośmy razem w ukryciu płakali.
Nie raz go pierśią moją zasłoniłem,
Może dla niego wszystko uczyniłem,
Co człowiek może uczynić w ofierze.
Wkrótce Alino, on mój list odbierze.
List krwią pisany.

Alina.

Więc jesteś zbawiony.

Wacław.

O, nie dla siebie, lecz dla mojej żony
Żądam usługi co nie kosztuje,
Jeśli pamięta, on mnie pożałuje.
Kiedy on płakał, ja go łzą wspierałem,
Dzisiaj od niego tój łzy zażądałem
Która boleścią moją go cieszyła.
Teraz czekajmy, godzina wybiła
Ostatniej walki, nadziei ostatniej.
Czy też umilka głos niedoli bratniej?

Basia (wchodzi).

List.

Wacław.

To odpowiedź.

Alina.

Dobra!

Wacław.

Zobaczymy.

(Basia odchodzi).

Alina.

Zda się na pewne uczucia liczymy.

Wacław (po przeczytaniu, zimno).

Ostatnią radę daję ci Alino.

Uciekaj zdomu co grozi ruiną

Rozerwij węzeł niedolą związany,

Bo cię zabiją mego życia rany.

Alina.

Wacławie!

Wacław.

Uchodź! już wszystko skończone.

Miałem ja szczęście, miałem dobrą żonę,

Czyż mam jak upior ożyć krwią wyssaną!

O nie Alino, miłość pozostanie,

Ale ta miłość nie w sercu, lecz w ranie.

Idź więc o luba, i zapomnij o mnie.

Alina.

Pracą rąk naszych żyć będziemy skromnie.

Kiedy ja myślę w dzisiejszej mierności

O snach przebytych tój okazałości,

W której lat tyle rozkosznie przeżyłam,

Smutno mi tylko, że bogatą byłam.

Bo kiedy wspomnę moje poświęcenie

Miłość tak czułą, ofiarę, cierpienie,

Wtenczas me serce do ciebie się zrywa

I już ubóstwem znowu jam szczęśliwa,

Bo ono twoje, i z tobą przychodzi,

Zresztą oboje jeszcześmy tak młodzi.

Wacław.

Uchodź Alino od nieszczęścia mego!

SCENA II.

CI SAMI, POLIKARP.

Polikarp (słyszał ostatnie słowa).

Ja dotąd miałem cię za szczęśliwego.

Alina.

Witamy pana.

Polikarp.

Sługa uniżony

Widzę że Waclaw bardziej zasmucony

Czy co nowego już się wydarzyło?

Waclaw.

Ta sprawa...

Polikarp.

Sprawę zawsze mieć nie miło.

Lecz nie przegrałeś?

Waclaw.

I wygrać nie mogę.

Polikarp.

O znam dokładnie tę sądową drogę.

Trzeba pieniędzy i jeszcze pieniędzy,

Bo i z prawami można przyjsć do nędzy,

Idąc do ciebie spotkałem Juliana.

Alina.

O to znajomość dawno zapomniana.

Polikarp.

Lecz on pamięta.

Waclaw.

Tém gorzej dla niego.

Polikarp.

Ale dla ciebie jest w tém coś nowego.

Wacław.

Dla mnie? nie myślę.

Alina.

I cóż to być może?

Polikarp.

Coś, co do sprawy dzielnie dopomoże.

Alina.

Ja nie zgaduję.

Wacław.

To coś ciekawego.

Polikarp.

Juljan żałuje postępku swojego.

Chee was przeprosić, chee was zobowiązać,

I chee przyjazne stosunki zawiązać.

Alina.

Te przyjmujemy.

Polikarp (n. s.)

Coś idzie jak z płatką.

(Głośno)

Więc się do końca rozwiąże zagadka.

Żeście w potrzebie, to wiadome rzeczy,

Trzeba pieniędzy, temu nikt nie przeczy,

Mam je tu wszystkie, w kieszeni przy sobie.

Wacław.

O przyjacielu, jakem wdzięczny tobie!

Ty jeden tylko serca mi dowodzisz,

I w tak zły dobie na pomoc przychodzisz.

Alina.

Wprawdzie na pana jednogom liczyła.

Polikarp.

Jest to rzecz dla mnie nieskończenie miła,
Ale niestety, dziś nie zasługuję.

Wacław.

Człowiek sercowy, co kocha i czuje..

Polikarp.

Pani... jam tylko posłaniec...

Alina i Wacław.

Juljana?!

Polikarp.

Tak pani...

Alina (zimno).

Szkoda.

Wacław.

Więc sprawa przegrana.

Polikarp.

Nie wiem dla czego? To człowiek życzliwy,
Który wam pomodz, zda się tak szczęśliwy...

Wacław.

Shczęśliwy? pewno to jest podstęp nowy,
On dziś się wkłada pokornemi słowy
By jutro silny, bo zasługą zbrojny
Rzucił mi w oczy swój postępek hojny,
Nie, ja nie przyjmę.

Alina.

I dobrze uczynisz.

Polikarp.

Może i słusznie ty Juljana winisz,
Lecz żal za grzechy...

Wacław.

Jest to żal gadziny.

Ja nawet szczęściem téj dobrej Aliny
 Takięj słabości odkupić nie zdołam.
 Już dzień nie pierwszy o ratunek wołam,
 Nie jeden człowiek słowy cukrowemi
 Nad nieszczęściami zżalił się mojemu,
 Lecz tylko słowy. Dawni przyjaciele,
 Którym pamiątek rzuciłem tak wiele
 Zamknęli serca i uszy zamknęli,
 Żeby nieszczęścia mego nie dojrżeli.
 Dzisiaj dzień ostatni dla mnie się zaczyna,
 Jutro majątek, albo też ruina,
 Życie z Aniołem, kwieciami umajone,
 Lub życie wiecznym cierniem kaleczone,
 Nie wiem na którą zejść wypadnie drogę,
 Jednak tych usług ja przyjąć nie mogę.

(Alina zachęca Wacława do wytrwania).

Polikarp (n. s).

Takiem uczuciem i zamki się kruszą,
 A więc i moje otworzyć się muszą,
 Lecz nie powiem, u siebie pomyślę,
 I obrachuję moją kasę ściśle
 A może, może, niespodziankę sprawię,
 Niby przewoźnik biegły na przeprawie.

(Głośno)

Więc nie przyjmujesz?

Wacław.

Nigdy!

Alina.

Dobrze czyni,

O brak godności nikt go nie obwini,
 A świat szacunkiem pracę wynagrodzi,
 Będziem pracować, myśmy jeszcze młodzi.
 Dziękuję panu za te dobre chęci,
 One zostaną zawsze w mój pamięci.

Polikarp (n. s.)

Trzeba uciekać bo się już wygadam.

(Głośno)

Zęgnam więc państwa i do nóg upadam
 Z całego serca powodzenia życzę.

Wacław.

Na twoją przyjaźń, jak na siebie liczę.

SCENA III.

ALINA, WACŁAW.

Wacław.

Alino droga, co zostaje czynić?

Paść pod ciężarem, i świat cały winić,

Marna to będzie pociecha w niedoli,

Co resztki życia, z rozpaczą zespoli.

Więc walczyć jeszcze? z kim walczyć? ze światem?

Tam brat Alino, już się nie zna z bratem,

Święte pamiątki w świecie wyrzucone,

Węzły przyjaźni chłodem przygniecione...

I tam mnie pędzi różga konieczności!

Gdzie zbrodnia królem, szukam szlachetności,

Szukam pamięci, kędy zapomnienie,

Kędy nie czułość, ja niosę cierpienie.

Alina.

O mój Wacławie, bądź wyższym od świata,

Każde cierpienie, przemija, przelata,

A kto wycierpiał, ten się lepszym staje.

Idź jeszcze, praca niechaj nie ustaje.
 Będziesz bogatym, będziesz miał oklaski
 U tych, co dzisiaj myślą że ci z łaski
 Dali by tylko tę pomoc chwilową,
 Bądź mężny sercem, i wytrwały głową,
 Idź mój Waclawie...

Waclaw.

Ide, bez nadziei.

SCENA IV.

Allina.

Gdy nie unikniem tej smutnej kolei,
 Ile mi serca potrzeba czułości,
 Zeby go cieszyć. Dzisiejszej miłości
 Za mało będzie. Mój dobry Waclawie?
 Ty byłeś przy mnie gdym cierpiała łzawie,
 Ja dziś przy tobie wytrwam w przywiązaniu,
 Co się nie skończy nawet przy konaniu.

(Po chwili)

Pójdę do ciotki, choć mi to wzbronione.
 Raz piérwszy znajdzie nie posłuszną żonę,
 Ale potrzeba wszystko wytłómaczy,
 Ona nam nie da umierać w rozpaczey.

(Odchodząc zamyślona).

Wszak nie odmówi.. ona mnie kochała.
 Zresztą to dla niej rzecz tak bardzo mała.

SCENA V.

Mieszkanie Marszałkowej.

(Marszałkowa wchodzi z papierami w rękę siada i liczy)

Dziś dwa termina do kassy wpłynęło.
 Pieniądz gotowy. Procencik się wzięło,
 Kapitał wrócił, to dobra robota.
 Bo nie zaszkodzi ni upał, ni słota.
 Muszę napisać do pana sędziego
 Że już pieniądze czekają na niego.
 W domu ich nie chcę, i tracę procenta
 I pieniądz w domu do straty ponęta,
 Dziś choć mam dosyć już sumek u ludzi,
 Nie te już czasy, dziś mnie nikt nie trudzi,
 Żebym romanse mu protegowała,
 O, ta Alina, to mnie zrujnowała.
 Dawniej bez pracy, pieniądz nie posiany,
 Płynął i płynął panicz rozkochany
 Kłaniał się nisko, i prosił na swaty,
 A za to wszystko świeciły dukaty.
 A dzisiaj pracuj, i szukaj pewności.
 Przyjmuj proszących, nie płacących gości,
 I za to procent, który się przeżywa.
 O, ta Alina. Ale ktoś przybywa.

(Chowa papiery śpiesznie).

SCENA VI.

MARSZAŁKOWA, ALINA *(wchodzi).*

Marszałkowa *(n. s.)*

Alina, cóż to? dobrze żem schowała.

(Głośno)

A, starą ciotkę sobieś przypomniała.

Już dwa miesiące ciebie niewidziałam.

Alina.

Przepraszam ciocię...

Marszałkowa.

Ja nie wymawiałam..

Tylko mówiłam że już dwa miesiące.

Tys trochę blada... i oczki płaczące,

Niby czérwone, płeć zawsze perłowa.

Bardzo się cieszę, żeś ty jeszcze zdrowa.

No, cóż Alino?

Alina.

Cóż ciociu, żyjemy.

Marszałkowa.

Lecz jak żyjecie?

Alina.

Tak, jak żyć możemy.

Marszałkowa.

To jest w zgryzocie, boś smutna i blada.

Alina.

Ta nasza sprawa na myśli mi siada

I trochę męczy.

(n s).

Żeby ona chciała?

Marszałkowa.

Sprawa! te sprawy jam przepowiadała,

Lecz mój głos szczéry brzmiał jak na pustyni.

Alina.

O niech mi ciocia wyrzutów nie czyni,

A lepiej w trudnym wypadku pomoże.

Marszałkowa

Serce ci moje z ochotą otworzę.

Alina.

Serca za mało, bo sercem na świecie
Nie nie zyskamy.

Marszałkowa.

Wy pieniędzy chcecie,
Zkąd ja mieć mogę! jam wszystko oddała.

Alina.

Jednak ratuje nas pomoc tak mała..
Wygramy sprawę...

Marszałkowa.

I wtenczas oddacie!

Wiem o tém.

Alina.

Pewno...

Marszałkowa.

A kiedy przegracie?

Ale to żarty, nawet bez wdzięczności
Dała bym pomoc, lecz nie mam możliwości
Iść za popędem serca przychylnego,
Nie mam i grosza..

Alina.

Wilją ślubu mego

Ciocia..

Marszałkowa.

Już nie mam.

Alina.

I gdzie się podziało?

Marszałkowa.

Już się na lichy procencik oddało.

Wszakże żyć trzeba.

Alina.

Ratuj nas!

Marszałkowa.

Nie mogę.

Allina.

Pomoc tak mała!

Marszałkowa.

Rada ci pomogę,

Porzuć Wacława, i powracaj do mnie.

Życ będziesz w prawdzie choć nie nadto skromnie,

Jednak nie będzie jak to dawniej było

Że się codziennie jakby w święto żyło.

Allina.

Kiedy z Wacławem jam bardzo szczęśliwa.

Marszałkowa.

Tylko z frasunku jesteś ledwo żywa.

O ty nie umiesz korzystać z młodości!

Allina.

Lecz to by było brakiem uczciwości?

A zresztą ciociu owego wieczoru,

Kiedy pociskiem strasznego pozoru

Juljan mnie zabił przed oczami świata,

Cóż by pomogły moje młode lata?

Marszałkowa.

Wiesz co by było?

Allina.

Co ciociu?

Marszałkowa.

Dni kilka

Co by minęły jak nieznaczną chwilką,

Świat by cię gromił, obmawiał i wieszał,

A na bal pierwszy znowu by pośpieszał;

I już najwięcej w ciągu dwóch tygodni,

Juljan by padał pod ciężarem zbrodni,
A ty znów piękna, blaskiem okazała,
Owych krzykaczy w kieszeni byś miała.

Alina.

Lecz za cóż ciociu dawała bym bale?

Marszałkowa.

Ja bym ci zawsze pomagała stale.

Alina.

Dla czegoż teraz ciocia nie pomoże?
Gdy o mąż przyszłość tak się bardzo trwożę,
Wszakże dziś ciociu koszt balu jednego,
Wybawia z razu mnie, i męża mego.

Marszałkowa.

Byłam przeciwną co do twego związku,
Zresztą dla niego nie mam obowiązku,
A sprawa jego.

Alina.

Ciociu!

Marszałkowa.

Jedno słowo.

Znajdziesz mnie zawsze pomagać gotową
Lecz kiedy wrócisz na rozsądku drogę.

Alina.

Lecz ja Wacława porzucić nie mogę!

Marszałkowa.

Nie dam pieniędzy.

Alina.

Których już nie żądam.

Marszałkowa.

A ja ze smutkiem na ciebie spoglądam,
Upor Alino, na nie się nie przyda,

Może pomyślisz, gdy przyceśnie bieda.

SCENA VII.

CI SAMI, (*Juljan wchodzi*).

Marszałkowa.

Pan Juljan? proszę.

Juljan (*zmięszany*)

Przepraszam...

Marszałkowa.

A kogo?

Juljan.

Jam w przedpokoju nie zastał nikogo,

Więc nie wiedziałem że pani....

Marszałkowa.

Alina?

Już rozsądniejszą ona być zaczyna,

Process gość srogi, gdy w domu zasiada.

Alina.

Lecz ciocia cudze sprawy opowiada,

Żegnam już ciocię.

Juljan.

Lepiej ja odejdę...

Marszałkowa.

Po gospodarstwie ja się trochę przejdę,

Proszę więc ciebie, ciebie dziecka mego,

Żebyś przyjęła gościa tak miłego.

Ja zaraz wrócę.

Alina.

Ale ja nie mogę...

Marszałkowa

Ja nic nie słucham i puszczam się w drogę.

SCENA VIII.

ALINA, JULJAN

*(Milczenie).*Juljan *(n. s.)*

Jak zacząć?...

Alina *(n. s.)*

O, zemsta zbyt snadna
Dziękuję Boże, jeszcze dosyć ładna.

Juljan *(n. s.)*

Zawsze cudowna.

Alina.

Niechże pan zaczyna.

Juljan.

Jak zacząć, pani wszakże mnie przeklina.

Alina.

Zarozumiałość?!

Juljan.

Pani przebaczyła?

Alina.

Ciocia mnie gwałtem tutaj zostawiła,
Trzeba coś mówić.

Juljan.

Słyszałem...

Alina.

Pan słyszał?

Juljan.

O pani zrazu jam prawie nie dyszał
Tak ta wiadomość srodze przerażała...

Alina.

Cóż ta wiadomość panu powiadała?

Juljan.

Podobna sprawa tam się rozgościła.

Alina.

A to zapewne wiadomość nie miła.

Juljan.

Ja Polikarpa zaraz uprosiłem

Bo sam nie śmiałem.. wszak ja przewiniłem?

Alina.

Pan nadto dobry, ja nie zasługuję..

Juljan (n. s.)

Czy już zwycięstwo? ona wdzięczność czuje.

(Głośno)

O Pani, wszakże to jest rzecz tak mała.

Alina

Jam tych dowodów nie oczekiwała

To też je wdzięcznie, i mile przyjmuję.

Juljan.

Pani, Alino, jak ja ci dziękuję!

Żebyś wiedziała ile łez przelałem

Ilem się męczył, ile wycierpiałem,

Jakim ja pani przeklął czyn ów srogi

Który oddalił odemnie sen błogi

Mojego szczęścia... dziś gdy pokutuję,

Znowu cię pani Anielską znajduję,

Znowu mnie pani Niebiosą otwiera

Dokąd się darmo moja dusza wdziera

Lecz najprzód sprawa, trzeba na kolana

Upaść by oddać...

(Wyjmuje pularę i klęka).

Alina (n. s.)

Już trzymam szatana.

(Głośno.

Dziękuję panu.

Juljan.

Lecz pani nie bierze?..

Allna.

Jedna rzecz mocno dziwi mnie w tój mierze,

Żeś pan mógł myśleć tak zarozumiale,

Że ja czyn jego zapomnę niedbale

Pan się omylił, pan, człowiek światowy?

(Juljan wstaje)

Cóż więc znaczyła treść uprzedniej mowy.

Allna.

Czyś pan już myszka by się dać tak złowić?

Juljan.

Chciałem zerwane stosunki odnowić...

Allna.

To żart.

Juljan.

Ja szczerze...

Allna.

Pan szczerzy? od kiedy?

Pan chciał zkorzystać z mej obecnej biedy,

Żeby się datkiem tu wkręcić na nowo,

Usługą w pierś wcisnąć zemsty słowo,

Pan się omylił.

Juljan.

Alino!

Allna.

Jak panie?

Juljan.

Wysłuchaj serca mojego wyznanie,

A wtenczas osądź, i potęp surowo,

Ale sądź sercem twém czulém, nie głową.

Alina.

Ja zawsze słucham usprawiedliwienia.

Juljan.

Co? ty zezwalasz? więc moje cierpienia
Doszły do ciebie?

Alina.

Zapewne.

Juljan.

Ży moje...

Alina.

Wiem o nich także,

Juljan.

Żale, niepokoje.

Alina

Łatwo pojmuję, to wyrzut sumienia.

Juljan.

O nie Alino, to jest szczyt cierpienia.

Kocham cię pani i sercem i myślą,

Wnocy sny moje drogi obraz kryśłą,

By w dzień trafiły tak krwawe wyrzuty,

Żem już jak w trumnę w mą rozpacz zakuty,

Żałuję, płacę, zbrodnię popełniłem,

Jam samobójca, sam siebie zabiłem.

Alina.

Więc pan już upior? kochałabym pana,

Lecz może znowu jaka oszukana

Na tamtym świecie znajdzie się kobieta

Czy upiorzyca, namęczy do syta,

A w końcu może jeszcze i zadusi.

Pan narzeczonę wszak i tam mieć musi.

Juljan.

Już nie pojmuję! raz jesteś tak miła,
 Że rozkosz raju w ciebie się w cielili,
 Twa mowa wtenczas jakby dziwne pienie
 Wlewa do serca rozkoszy strumienie,
 Harmonja myśli tak za serce chwyta,
 Żeś ty już Anioł...

Allna.

O nie, jam kobiéta.

Juljan.

Czemuż raz drugi twoja mowa kreśli
 Słowa bez barwy, bez uczucia myśli;
 Dla czego zrzucasz tę niebiańską postać,
 I dając Niebo, chcesz na ziemi zostać.
 Ja nie pojmuję!

Allna.

To mnie bardzo dziwi.

Juljan.

Alboż pojmują ludzie nieszczęśliwi?

Allna.

Pan tak bogaty?

Juljan.

O weź to bogactwo
 Pograż mnie pani w nędzę i żebractwo,
 O zabierz wszystko, daj jedno wejrzenie,
 I jednym słowem daj mi przebaczenie,
 A ja cię pani będę błogosławił.

Allna.

Odpowiem krotko, jeśliś nie zniesławił
 Biednej kobiety której sam żądałeś,
 Chęci w tém swojej wcale nie dodałeś;

Wszystko pan wiodłeś z szatańską zręcznością.

Ale mój Wacław zbrojny szlachetnością,

Obalił wszystko. Ja kocham Wacława.

Życie, krew moja, myśl i dobra sława

Wszystko co wznosi kobietę, ozdabia,

I co szacunek u ludzi wyrabia,

Wszystko to jego, jego bez udziału.

Pan się omylił skutkiem swego szału.

Juljan.

Pani, ja kocham!

Alina.

A ja z tego szydę.

Juljan.

Ubóstwiam ciebie!

Alina.

A ja nienawidzę.

SCENA IX.

CI SAMI, MARSZAŁKOWA.

Marszałkowa (n. s.)

O nierozsądna! nie brać kiedy dają!

(Głośno)

Państwo przed sobą tu się spowiadają,

I pewno zgoda na nowo zabłyśnie

I w niepamięci przepaść wszystko wciśnie.

Alina.

Na co tu zgoda, wszak się nie kłócimy.

Juljan.

O obojętnych dość rzeczach mówimy.

Marszałkowa (n. s.)

Czyż i mnie myślą w pole wyprowadzić?

Jednak spróbujmy wszystkiemu zaradzić.

(Głośno)

Pan nie znajduje, że Alina błada.

Juljan.

Tak, trochę...

Marszałkowa.

Trudna ta sprawa ją zjada.

Juljan.

Słyszałem.. ale...

Alina.

Wszak to rzecz domowa.

Juljan.

O, zna mnie dobrze pani Marszałkowa,

I wie że w dobre ręce ufność składa.

Alina.

Niech ciocia cudze sprawy opowiada,

Ale nie przy mnie, żegnam.

Marszałkowa.

Jedną chwilę.

Alina.

Nie chcę ze zgrozy upadać na sile.

(Odchodzi).

SCENA X.

MARSZAŁKOWA, JULJAN.

Juljan.

Ona go kocha! te upokorzenia!..

Marszałkowa.

Cóż mi pan Julian ma do powiedzenia.

Juljan.

O, zawsze jedno; to anioł.

Marszałkowa.

Z rogami.

Juljan.

Pani tak igra z memi uczuciami,
To jest nieludzkość! Ja zabiję jego!

Marszałkowa.

I pan chce żądać spóldziałania mego?

Zabijać ludzi, to jest rzecz nie moja.

Juljan.

Drogą mi pani będzie rada twoja.

Ja bardzo kocham, i niema ofiary

Którój nie zniosę.

Marszałkowa. (n. s.)

To rozrzutnik stary,

Wiem że nie mało w téj chwili poświęci.

(Głośno)

Jabym radziła, ale nie mam chęci

Mieszać się w sprawę na zgubę Aliny,

Jam przywiązana do mojej rodziny.

Juljan.

Może nie zguba.

Marszałkowa.

Więc to rzecz szczególna.

Juljan.

Może dziś jeszcze nasza rada wspólna

Wyrwać Alinę z rąk tego nędzarza.

Marszałkowa. (n. s.)

Myśl przewyborna, sposobność się zdarza
Zbawić Alinę pomimo jej woli.

(Głośno)

Zobaczę zamiar.

Juljan.

O, pogarda boli!

Zguba Wacława może ją uleczyć.

Marszałkowa.

Czekam i słucham, przystąp pan do rzeczy.

Juljan.

Zniesławić męża...

Marszałkowa.

To zamiar dziecinny.

Bo nie uwierzy Alina..

Juljan.

Lecz czynny

Zabieg poparty pani usilnością...

Marszałkowa.

Ja nie potrafię wojować z miłością

A ona kocha...

Juljan

Jednak pani rada...

Marszałkowa.

Dla kilku przyczyn mnie tu nie wypada

Radzić.

Juljan.

A naprzód?

Marszałkowa.

Jam ciotką Aliny.

Druga? ...

Marszałkowa.

Nie widzę dostatecznej winy,
Ona oddaje.

Juljan.

A trzecia przyczyna?

Marszałkowa.

Jeśli Wacława porzuci Alina,
Bo ja jęj ciotka, do tego zachęcę,
Ona mi jutro znów spada na ręce...

Juljan.

O pani, temu z łatwością zaradzę.

Marszałkowa.

Jak pan zaradzi?

Juljan.

Gdy męża odsadzę,
To już Alina z mojęj tylko winy
Będzie przyczyną ciężaru...

Marszałkowa.

Ruiny?

Juljan.

Więc zwracam pani wszystkie jęj wydatki.

Zostać się mogą dość znaczne ostatki;
Bo dam corocznie dwadzieścia tysięcy.

Marszałkowa.

To mi dopiero charakter książęcy.

Zresztą Alinę wyratować pragnę,

Wiem że słodyczą jęj woli nie nagnę.

A jak się wszystko mimo woli stanie,

Wtenczas nastąpi i opamiętanie,
Więc ja poradzę.

Juljan.

To interes czysty.

Marszałkowa.

Niech pan dziś jeszcze napisze dwa listy.

Juljan.

Jakie? do kogo?

Marszałkowa.

Pierwszy do Aliny.

Wacław, ze zřęcznie zmyślonej przyczyny
Zasłabł... lub lepiej przypadkiem raniony
I żąda rychłej przytomności żony.
Czy pan rozumie?

Juljan.

Rozumiem dokładnie.

Marszałkowa

Tylko pisanie...

Juljan.

Można zmienić snadnie.

Drugi?

Marszałkowa.

List drugi będzie do Wacława.

Małżeńska jego zagrożona sława.

W miejscu wskazaném, żona i kochanek,

Cheą mu wyrządzić parę niespodzianek.

Czy pan rozumie?

Juljan.

Niech pani dokończy.

Już przewiduję że ich to rozłączy.

Marszałkowa.

On będzie czekał zazdrością rażony.
Pozna strój, kroki przechodzącej żony,
Przed którą wejdzie cień pana Juliana.

Juljan.

Jakto? ja wejdę?

Marszałkowa.

Ja lieżę na pana.

Juljan.

Pani, wszak Waclaw żalem rozwścieklony,
Pomści natychmiast krzywdę swojej żony.

Marszałkowa.

Czyż jabym pana lekce narażała,
Żebym dokładnej pewności nie miała,
Że on nie wpada na uwodzicieli,
On będzie płakał, i w łeb sobie strzeli.
Gdzież będzie schadzka?

Juljan (myśli).

Domek murowany

Jest tuż przy mieście.

Marszałkowa

I nie zamieszkanym?

Juljan.

Nie pani, pusty już od dwóch tygodni,
Skruty w ogrodzie, do tego przechodni.

Marszałkowa.

To doskonale; wyboru wieszczę.

Juljan.

Dom jest na sprzedaż, Polikarp targuje;
Może i skończył.

Marszałkowa.

Lecz jeszcze nie mieszka.

Juljan.

Do domu wiedzie zwirowana ścieżka,
Lecz jedna tylko—za domem ustronie.

Marszałkowa.

Można postawić dwa wierzchowe konie,
Przejsć ową ścieżką i skoczyć na siodło.

Juljan.

Żeby to tylko dobrze się powiodło.

Marszałkowa.

Udać się musi.

Juljan.

Więc zadatek mały

Na owe koszta...

Marszałkowa.

Jak pan o to dbały!

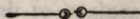
Juljan.

Pani pozwoli tu napisać listy.

(Siada do pisania).

Marszałkowa *(do siebie).*

Mój zamiar zda się uczciwy i czysty.
Wyrwać Alinę od tak pewnej nędzy;
Dać życie świetne, dostatek pieniędzy,
Zbudować szczęście, sobie coś odłożyć,
Słowem w rzecz martwą, nową duszę włożyć,
Myśl godna serca, i rozumu godna.
I myśl do tego we wzruszenia płodna;
Zamiar jak romans wzruszeniem bogaty,
Na jednym drzewie i owoc, i kwiaty.



AKT CZWARTY.

Ogród.—Po lewej stronie widzów gęste zarośla; w głębi drzewa; po prawej stronie ogrodzenie, w niem brama prowadząca do domu.

Wacław (*wchodzi z lewej strony*)

(*Dość wesoło*)

Tu miejsce schadzki, choć to ja nie wierzę,
Tajny niepokój przechadzką uśmierzę;
Bom mimowolnie trochę niespokojny,
Choć jestem w wiarę należycie zbrojny.

(*Po chwili*).

Zresztą cóż stracę? noc błyszczy gwiazdami
I blask księżycy nie ściemniony mgłami,
Miłą poezję dla duszy wyrabia,
I tak cudownie myśli usposabia,
Że mi żal tylko, że mojej Aliny
Nie wiodeę z sobą do marzeń krainy.

(*Po chwili*).

Żart niezawodny, lecz któż płata psotę.
List chce mym oczóm przedstawić sromotę,
Więc zawiść działa. Kwadrans zaczekamy,
A jutro znajdziem jak postąpić mamy

Bo nie powinien ów żart ująć bezkarnie.

(Po chwili).

Lecz méj przechadzki nie użyję marnie;
 Jaj będę myślał o szczęścia krainie,
 O méj miłości, o mojej Alinie;
 O tym Aniele co nademną czuwa,
 Co wszelką boleść odemnie usuwa
 I tylko myśli jak ukoić rany,
 Na które teraz, ja jestem skazany.
 O piękna nocy, jam bardzo szczęśliwy!

(Po chwili).

Lecz kto mógł stworzyć ten list tak zdradliwy?

(Po chwili).

Zda mi się... słyszę szelest pod drzewami;
 Tak, to ktoś idzie spiesznemi krokami.

(Kryje się między drzewa).

*Juljan wchodzi z lewej strony, idzie spiesznie ku domowi
 i znika w bramie.*

Wacław.

Juljan! to Juljan, czy mnie wzrok nie zwodzi?

Juljan, w tej porze, i do domu wchodzi
 Z taką pewnością, jakby szedł do siebie.

Więc to nie żarty?

(Po chwili spokojnie).

Lecz jest Bóg na Niebie

Co nie dopuści, żebym umarł z troski.

I jąby zabił natychmiast sąd boski,

To być nie może, tak okropnej zguby

Jam nie zasłużył.

(Głos Aliny przychodzącej spiesznie).

Gdzież on jest, mój luby!

Człowiek z latarnią, idący za nią, wskazuje dom i znika.

Wacław *(w osłupieniu).*

Alina! Boże! więc to prawda była,
Okropna przyszłość moja się ziściła!
Jam oszukany! Alino, śmierć moja
Straszna, mogiłę grzebie ręka twoja.

(Z niewymówną goryczą).

O jak szczęśliwy, kto nie dał sił duszy
Na karm uczuciu, co i serce suszy
I myśl wprowadza w rodzaj oniemienia,
Kiedy kobieta nie zna zachwycenia;
Kto nie zużywał w rozmowie gorącej
Miłości szczerzej, uczciwością tęgnącej
Zdradne przysięgi rozkosznie słuchając,
I ku nim istność, z ufnością zwracając,
Gdy te przysięgi, jak dzieci zepsucia
Słowem bez myśli, lub myślą bez uczucia.
O, biada temu kto ślepo uwierzył
Bo on swe życie w jednej chwili przeżył;
Chłód niedowiarstwa nad głową mu osiadł,
Szatan zwątpienia jego duszę posiadał.
Dzisiaj szczęśliwy, bo dzisiaj kochany
Jutro zdradzony, tęskny, zapomniany,
Jeśli nie wyszedł z tego snu błogiego
Jój usta ciepłe pieczętował innego;
Kłamliwe oko, jeszcze patrzy miło,
Przewrotne serce dla drugiego biło.
I chociaż przyjdzie czas upamiętania,
Nic nie uleczy, nie przerwie konania,
Bo cóż tu wskrzesi obumarłą wiarę,
Rozczarowania kto odpędzi marę.

(Zsuwa się powoli pod drzewo w omdleniu).

Ty, mnie zabiłeś mój dobry Aniele!

(Głos Polikarpa za sceną z prawej strony).

Stój! ani kroku, bo ci w łeb wystrzelę!

Mam w rękę dobrą angielską króciącą;

Hej, jest kto w domu, i czy macie świecę.

Idź naprzód, wychodź, niech ci zajrzę w oczy.

Gwiazdy tak świecą, księżyc tak uroczy,

Że się asanu okradać zechciało.

(Wychodzi Julian, za nim Polikarp z króciącą w ręku).

Juljan *(n. s.)*

Głupiec przeklęty, co mu się wydało.

(Głośno)

Daj że mi pokój i wynoś się z Bogiem.

Polikarp.

Przebóg! to Julian! myślałem że z wrogiem

Mojej własności miałem do czynienia.

Juljan.

Porzuć domysły, strachy i marzenia,

Bo ja się śledzić nie daję nikomu;

Odejdź pan zaraz!

Polikarp.

Jak to? z mego domu?

To chyba nie wiesz, że już zapłacony?

Juljan *(n. s.)*

Przez tego głupca cały plan zniszczony.

Polikarp.

Powiedz no szczerze, co u mnie robiłeś.

Juljan.

Tylko przechadzka.

Polikarp.

Przechadzki użyłeś?

Dobrze. Ja także, w dzień wszystko widziałem,
Lecz widok nocny jeszcze poznać chciałem,
Dla tego przyszedł. Pokazać ci muszę
Jakie to kupno.

(Bierze go za rękę i prowadzi w głąb sceny).

Ten kanał osuszę.

Tam będą drzewa, tu mostek zwodzony.

Juljan.

Przepraszam ciebie, jam bardzo zmęczony....

Zresztą tak ciemno...

(n. s.)

Okropna przygoda!

Polikarp.

Moich tyrolek biało-ruda trzoda

Będzie się pasła na tamtym trawniku.

Lecz cóż to słyszę? coś nakształt wykrzyku.

(Głos Aliny za sceną na prawo).

To podstęp jakiś, to pustka.... Waclawie!

Polikarp.

Alina. Słyszysz?

Juljan (n. s.)

Może w owiej wrzawie

Uda się umknąć.

(Głośno)

Puść!

Polikarp.

Czekaj Julianie.

Coś niedobrego może tu się stanie,

Więc w moim domu potrzebuję świadka;

Wnet się rozwiąże cała ta zagadka.

Tylko com kupił, i już mnóstwo gości?

Alina (wpada na scenę).

Tu słyszę głosy. Panowie, litości?
Gdzie jestem? Waclaw!... niema tu Waclawa?

Polikarp.

To ja do usług. Jeżeli łaskawa,
To pani wstąpi do domu mojego.

Alina.

Ale gdzie Waclaw?

Polikarp.

Nowo nabytego.

Juljan (*cicho do Polikarpa*).

Mnie nie nazywaj.

Polikarp.

I rzecz niesłychana,

Łapiąc złodzieja, złapałem Juljana.

Alina.

Więc to pan Juljan?

Juljan (*n. s.*)

Terazem zgubiony!

(*Głośno*)

Tak, to ja pani.

Alina.

Gdzież Waclaw raniony?

Polikarp.

Waclaw raniony? wszak nie wystrzeliłem,
Tylko Juljana.... złodzieja straszylem.

Alina.

Lecz Waclaw tutaj, jam pewna.

Juljan.

Domysły.

Alina.

Boże! litości, bo już tracę zmysły!

Polikarp.

Jest w tém okropna jakaś tajemnica.
Któż pani mówił?... A, moja krócieca.
Ja naprzód schowam śmiertelne narzędzie.

Alina.

Już nie wiem co to, i co z tego będzie.
List odebrałam, że Waclaw raniony
Wzywa najspieszniej pomocy swój żony.
Zupełnie wierzyć oddawey list radził,
I on przed chwilą mnie tu przyprowadził.
Przychodzę— pustka. Światło z oczu znika,
Niema Waclawa, ani przewodnika.
Szczęściem, że głosy panów usłyszałam,
I wnet się do nich najspieszniej udałam.

Polikarp.

To jakiś podstęp podły i zuchwały,
Który dowodzi, że Waclaw jest cały.

Alina.

Jednak z wieczora nie było go w domu.

Polikarp.

On nie powiedział gdzie idzie?

Alina.

Nikomu.

Juljan.

Ja radzę pani odjechać do miasta.

Alina.

Lecz o Waclawa niespokojność wzrasta.
Na miłość Boga! szukajcie panowie!

Juljan.

Pójdę, dla pani powóz przygotuję.

Polikarp.

Ja cię nie puszcę, razem się trzymajmy,

I nie czekając, Waclawa szukajmy;

Bo naprzód trzeba panią uspokoić.

Juljan (*wyrywa się*).

Trzeba się trochę z ciemnością oswoić,

Przejsć się po lasku.

Polikarp.

Razem się przejdziemy,

I nocnych strachów razem unikniemy.

(*Słychać westchnienie*).

Polikarp.

Któs jęczy.

Alina.

Waclaw!

(*Biegnie do niego*).

Waclawie, czyś żywy!

(*Pada na kolana i cuci go*).

Waclawie! słowo jedno....

Waclaw (*słabo*).

Nieszczęśliwy....

(*Juljan się wyrywa, Polikarp nie puszcza go*).

Alina.

Czyś ty raniony? Boże, on raniony!

On nic nie mówi, panowie!

Waclaw (*słabo*).

Zdradzony!

Alina.

Przez kogo? Zbródnierz wciągnął cię w zasadzkę?

Polikarp (*do Juliana*).

Szczęście, żeś tędy zwrócił twą przechadzkę.
Widoczna zbrodnia, i to w moim domu.
Będziesz mi świadkiem.

Juljan (*n. s.*)

Świadkiem mego sromu,
Mojej podłości!.... O, ta Marszałkowa!

Alina.

Ten oddech silny.... rozpalona głowa!

Wacław.

Kto to? kobieta nademną schylona....
Kto to? gdzie jestem?

Alina.

To ja, twoja żona,

Co cię ożywia kosztem życia swego.

Wacław (*słabo*).

Usta splamione pieszczotą innego.

Polikarp.

Coś mu się w głowie dziwnego utkwilo.

Wacław (*słabo*).

Przewrotne serce, dla innego biło.

Alina.

Teraz rozumiem! to dla mnie wyrzuty.

List, bez podpisu, przez piekło uknuty

Żeby nas zabić, lub rozłączyć wiecznie!

(*Juljan wyrywa się, Polikarp go trzyma*).

Polikarp.

W tak przykrzej chwili, odstąpić niegrzecznie.

Alina.

Ożyj mój luby, a prawda zabłyśnie.

Polikarp (*do Juliana*).

Na co pan ramię tak mi mocno ciśnie?
Wszakże to boli.

Juljan (*n. s.*)

Śmierć wyrzutem Izawa,
Oto mój koniec.

Alina.

Podnieście Wacława.

(*Polikarp i Julian podnoszą go*).

Wacław.

Gdzie jestem? Julian! gdzieś mi podział żonę?
Zhańbiłeś!...

Alina.

Boże!

Wacław.

I rzucił zhańbionę!

Polikarp (*z wymówką*).

Wacławie!

Alina.

Mężu, jeszcześ godna siebie!

Wacław.

A ja myślałem, że już gdzieś na niebie

O moim wstydzie cicho zaponinam,

A tu żyć znowu, i cierpieć zaczynam.

Bóg mnie ukarał, bo przeżyć zdołałem,

A może za to, że nadto kochałem.

Alina.

Wacławie! mężu! tyś w strasznym obłędzie!

Szczęście nie znikło!

Wacław.

Już szczęścia nie będzie.

Alina.

Słuchaj, na Boga! ja ciebie przekonam....

Wacław.

Nie mów już o tém, bo raz drugi skonom!
Zostaw mnie w zimnym mojej troski grobie,
I bądź spokojną— ja przebaczam tobie.

(Przychodząc zupełnie do siebie).

Za to, żeś kiedyś ty mnie ukochała,
Za te dni szczęścia coś mnie kiedyś dała,
Ja ci przebaczam.

Alina.

Kiedym ja niewinna!

Wysłuchaj tylko!

Wacław.

O, tyś nie powinna
Mówić Alino! boś ty już zawarła
Twe usta prawdzie. Bo tyś już wydarła
Kartę przyszłości twój z książki żywota—
I nowe słowo, to nowa sromota.

Alina.

Boże! on wierzy!

Polikarp.

Niech pani pozwoli.
On jeszcze chory, więc trzeba powoli,
Cierpliwie, słodko przemówić do niego.
Łatwiej przełożyć tu sprawę innego.
Ja więc przyjaciel i obcy tej sprawie
Powiem rzecz całą. Posłuchaj Wacławie.
Dzisiaj wieczorem, temu pół godziny
Przyniósł posłany pismo do Aliny.

Wacław.

Pismo? ja także pismo otrzymałem.

Polikarp.

Więc już punkt ważny odkryć ci zdołałem.

W liście pisano, żeś ciężko raniony,

I wzywasz rychłej przytomności żony.

Człowiek miał wskazać miejsce, i twa żona

Została tutaj do mnie przywiedziona.

Wacław.

Do ciebie?

Polikarp.

Prawda! jeszcze nie mówiłem,

Że dzisiaj rano, ja ten dom kupiłem.

Przyszła więc śpiesznie, i nie zastała,

I w wielkim strachu o pomoc wołała.

Nakoniec wyszła z bledością na licu,

Kędym oglądał mój dom po księżycu.

Alina.

O, słuchaj mężu!

Wacław.

Jeszcze nie słyszałem.

Polikarp.

Juljan, którego traktowałem wystrzałem

Mysząc że złodziej....

Wacław.

Jam widział Juljana,

Widziałem także jak ona zdyszana

Prędkimi kroki dążyła do zguby

Mówiąc bezwstydnie: «gdzie on jest, mój luby!»

Polikarp.

To słusznie twoją uwagę zwróciło,

Ale do ciebie to się odnosiło.

Wkońcu przytomność i męża, i żony....

Juljan (n. s.)

Coś się tu gmatwa, możem ocalony.

Alina.

Porównaj listy....

Polikarp.

Bo nie bez powodu

Przysłano ciebie do mego ogrodu.

Wacław.

Żebym zobaczył schadzkę mojej żony;

To też widziałem. I byłem zdziwiony

Mysłą, że jednak może w jedną chwilę

Umrzeć poświęceń i miłości tyle.

W tych listach, tylko pozór jest kłamliwy,

Szatan podstępny, działający, żywy

Natchnął pokrywkę, płaszczyk na niewiarę,

Żeby odstraszyć podejrzenia marę;

By mąż zdradzony, choć już szczęście przeżył,

Dalęj i kochał, i śmiał się, i wierzył.

(Do Aliny).

Bądź zdrowa żono, którą tak kochałem!

Jeśli dziś jeszcze umrzeć nie zdołałem,

Zapewne niebo jeszcze mi gotuje

Nowe cierpienia. Ja tylko żałuję,

Żeś ty uległa zabiegom namowy,

Że twoje serce splamił podstęp głowy;

Że w chwili, kiedyś namowę słuchała,

Tys nadto świętą przeszłość zapomniała.

Polikarp.

Ja nie wiem po co męża ściągać było.

Alina.

O mój Waclawie! całej duszy siłą
Przysięgam tobie, że to zemsta podła
Kroki oszczercy na mą zgubę wiodła.
Wierz mi -Waclawie, mnie, com tak kochała!
Jeślim ja jeszcze przemówić zdołała,
O mój Waclawie! jeślim jeszcze żywa,
Wierz że to podstęp lub zmowa zdradliwa!
Wierz mój Waclawie, zem ja ciebie godna!
Niech przyjmie hańbę ta zemsta bezpłodna
Co się targnęła na to szczęście błogie,
Co rozpraszało dni cierpienia srogie,
Co tak zdobiło, świeciło me życie!

Polikarp.

Jakże nie wierzyć płaczącej kobiecie?

Waclaw.

Żono, raz jeszcze nazwę cię imieniem,
Które związało me szczęście z cierpieniem.
Mówisz, że zemsty ręka zawsze podła
Twoje tu kroki na hańbę przywiodła.
Jakaż to zemsta? kto się mści zażarcie?
Mówcie!

Polikarp.

Ja nie wiem, wyznaję otwarcie.
A ty Julianie? Co się tobie zdaje?

(Juljan milczy).

Polikarp.

Coś mu zanadto konceptu nie staje.

Alina.

Mówcie na Boga! oddajcie mi życie!

Wacław.

Jeśli to zemsta prowadzona skrycie,
 Jeslim ja w zemstę podłą uwinięty,
 Niechże ów mściciel, niech będzie przeklęty!
 Niech jego serce umrze rozszarpane,
 Niech jego czucie będzie tak zdeptane
 Jak dzisiaj moje. Niech jego świątynia
 Runie jak moja....

Polikarp.

Tak, kto się przyczynia
 Do takich rzeczy, godzien takiej kary.

Juljan (n. s.)

Widzę, już widzę te piekielne mary
 Co się zbliżają.

Alina.

O Boże litości!

Natchnij zbrodniarza.

Juljan (po walce z sobą.)

Uczuciem zazdrości

Wiedziony, szczęście twoje zniszczyć chciałem;

Ja to Wacławie te listy pisałem.

Ona niewinna, i czysta i święta,

A moja zawiść straszna, nieugięta,

Śmiała się targnąć na miłości tyle!

Górkom opłakał tę piekielną chwilę,

W której się dawniej zemsta urodziła,

Zemsta co dla niej, szczęściem zaświeciła.

I patrząc na to, nad ruiną stałem,

Dawnych nadziei popioły grzebałem.

A moja rozpacz ciągle mi szeptała:

«Zerwij to szczęście, by wolną została,

Wolną przed światem, lecz upokorzoną;
A wtenczas musi zostać twoją żoną.

Alina.

Nigdy zbrodniarzu! tys mnie znał za mało!

Polikarp.

Żebyś znał lepiej, nicby się nie stało.
Widzisz jak trzeba ci się uczyć jeszcze.

Juljan. (n. s.)

Czuję nad sobą wyroki złowieszcze
Gdy nie przeblagam....

(Do Aliny).

Dni szczęścia nowego
Pościelę kwieciami drogę życia twego.
Dla mnie wyrzutu okowy niezłomne.
Przebacz mi pani, a może zapomnę!

Polikarp.

Jakie to szczęście, że moim wystrzałem
Tego zeznania w grobie nie schowałem;
Byłoby dwoje nieszczęśliwych ludzi.

Alina (do Wacława).

Bóg, mój Wacławie, wyrzuty w nim budzi.
Przebaczmy jemu, bo przebaczać trzeba.
Nie czynmy złego, wstępując do nieba.

Wacław.

Ja mu przebaczam, bo mi wrócił ciebie!

Polikarp.

Nie powiedziałem w tój dziwnej potrzebie,
Że waszą sprawę czeka już wygrana,

I to bez grosza z kieszeni Juljana.

Juljan (z goryczą).

Na co zabijać, już pokonanego!

Wacław.

Cóż to się stało tak nadzwyczajnego?

Zkąd ta wiadomość?

Pollkarp.

Ot, ni mniej ni więcej,

Mnie jesteś winien owe pięć tysięcy.



I to be given a special diploma
 for the service of the government
 during the war
 and to be made an honorary citizen
 of the city of London
 for the services rendered
 during the war
 and to be made an honorary citizen
 of the city of London
 for the services rendered
 during the war

and to be made an honorary citizen
 of the city of London
 for the services rendered
 during the war
 and to be made an honorary citizen
 of the city of London
 for the services rendered
 during the war

and to be made an honorary citizen
 of the city of London
 for the services rendered
 during the war
 and to be made an honorary citizen
 of the city of London
 for the services rendered
 during the war

PO LUDZKU I PO BOŻEMU.

Komedia we trzech aktach.

Wierszem.

Czerwiec
856.

O S O B Y.

Jan.

Marja, jego żona.

Podkomorzyna, ciotka Marji.

Jadwiga, jej córka.

Leon.

Pułkownik, brat Podkomorzyny.

Rzecz dzieje się na wsi.

AKT PIERWSZY

Ogród w domu Jana. W środku sceny drzewo, pod niem ławeczka. W głębi widać bramę wchodową.

SCENA I.

JADWIGA (*siedzi z książką pod drzewem*). JAN i MARJA (*wbiegają z lewej strony widza*). Później PUŁKOWNIK i PODKOMORZYNA (*w podróbnym stroju*).

Jan i Marja.

Cio cia już jedzie!

Jadwiga.

Mama!

(*n. s.*)

Chwała Bogu!

Jan.

Śpieszmy Maryniu by spotkać na progu.

(*Biegną śpiesznie, i nikną w bramie*).

Jadwiga.

Żeby swój przyjazd godziną spóźniła,
Mogłaby wrócić, bobym już nie żyła.

Pułkownik (*wbiega z lewej strony*).

Siostra przybywa! Idźmy na spotkanie!

Jadwiga (*idąc za nim, do siebie*)

Jakie w tém mamy objawi się zdanie?

(*Podkomorzyna, Jan, Marja wchodzi, i spotykają Jadwigę i Pułkownika. Powitanie.*)

Jadwiga.

Mama!

Pułkownik.

Jak się masz, droga Pani siostro!
Bardzom szczęśliwy, lecz jechałaś ostro,
Bośmy na wieczór dopiero czekali.

Podkomorzyna

A może wcale się niespodziewali.

Marja.

Ciociu! czyż można?...

Podkomorzyna.

Terazniejsze dzieci
Nie nadto czule, ich serce nie leci
Naprzeciw krewnym, które przybywają.

Pułkownik.

Ja protestuję. Od wczoraj czekają.

Podkomorzyna.

Tylko od wczoraj?

Jadwiga.

A tak, bo czekamy
Z dnia wskazanego w własnym liście mamy.

Jan.

Dziękuję cioci, że o nas pamięta.
Moja Marynia niepokojem zdjęta,
Oczekiwaniem już się frasowała.

Podkomorzyna (*sucho*).

Marynia na mnie od wczora czekała.

Jadwiga (*niecierpliwie*).

Jużem mówiła że był dzień wskazany.

Pułkownik (*n. s.*)

Kiedyż nastąpią w mej siostrze przemiany?

Marja.

Nasze uczucia są szczerze i pewne,
Że nie gwałtowne, że łzami nie rzewne
To może lepiej. Radość oplakana,
Smutna to radość, bo zawsze udana.

Pułkownik.

Wstyďte się dzieci! oto powitanie!
Niech siostra idzie zmienić swe ubranie,
Córka niech matkę swoją odprowadzi,
A zresztą wszyscy bądźmy sobie radzi.

Jadwiga (*cicho do matki*).

Mamo, pomówmy, każda chwila droga.

Podkomorzyna (*patrzy na córkę*).

Zaraz, rozumiem.

(*Czyni znak Pułkownikowi, żeby wyprowadził Jana i Marję*).

Pułkownik.

Miło jest widzieć takie przywiązanie,
Jadwisia ustać na miejscu nie w stanie.
Tak niecierpliwa matkę ucałować.

(*Do Jana i Marji cicho*).

Takie uczucie należy szanować.
Odejdźmy może.

(Wychodząc)

Jan *(do Marji cicho)*.

Ciągle wymagania,
Wątpienia, strachy, wymówki, pytania.
Ciebie to trudzi, ja, to z tego szydę.

Marja *(wesóło)*.

Wszystkich tych rzeczy, ja wcale nie widzę.

(Odchodzą).

SCENA II.

PODKOMORZYNA, JADWIGA *(patrzy za odchodzącemi)*.

Jadwiga.

Ja umrę!

Podkomorzyna.

Umrzesz?

Jadwiga.

Kocham! o, namiętnie!

Podkomorzyna *(spokojnie)*.

Ty wiesz Jadwisiu, że ja obojętnie
Traktuję zwykle wszystkie takie sprawy;
Bo mam sposoby. Mówże bez obawy.

Jadwiga.

Leon jest tutaj.

Podkomorzyna.

Ty kochasz Leona?

Leon posiada około miliona,
I ma do tego bogatego stryja—
Dobrze się kochasz.

Jadwiga.

Lecz mi on nie sprzyja,

Owszem, unika.

Podkomorzyna.

Czy ty chcesz go bardzo?

Jadwiga.

Już okazałam, więc mną ludzie wzgardzą

Jeśli nie dopnę. Ja go chcę koniecznie!

Rozumié mama?

Podkomorzyna.

Twojój woli sprzecznie

Nigdy nie działałam. Lecz chłód z jego strony....

Jadwiga (gwałtownie).

Więc bez pomocy, rady i obrony

Sama poradzę i dopnę, bo żądam.

Już od tygodnia na ten chłód spoglądam,

Dziwnój zręczności walki już staczałam,

Lecz z tym człowiekiem każdy raz przegrałam.

Podkomorzyna.

Tys taka piękna.

Jadwiga.

Czemu nie dla niego!

Ale ja dopnę zamiaru mojego.

Na co ta miłość co zawsze przemija,

Na co fałsz starań, co szczerłość zabija;

W sprawie podstępu ja nie chcę być stroną,

Ale chcę mocno, i będę mu żoną—

Niech od dziś myśli o ślubnej obrączce.

Podkomorzyna.

Ależ Jadwisiu, ty jesteś w gorączce!

Ochłóń z zapału, tyś nie powiedziała
Dotąd, jak cała rzecz się zawiązała?

Jadwiga.

Kocham.

Podkomorzyna (z rozważą).

On, zimny....

Jadwiga.

Ale nie dla wszystkich—

Dla Marji ciepły.

Podkomorzyna.

A!... po drogach ślizkich

Dążyć będziemy, ale pokonamy.

Jadwiga.

Jakaż więc rada, jakie zdanie mamy?

Podkomorzyna.

Za mało mówisz.

Jadwiga (zimno).

Byłam uniesioną—

Znalazłam rano karteczkę zgubioną,
Ma być tu schadzka o piątej godzinie,
Kiedy mąż z domu na kaczki odpłynie.

Podkomorzyna.

Trzeba zatrzymać.

Jadwiga (patrzy na zegarek).

Już piąta dochodzi,

Działajmy prędko. Ale ktoś nadchodzi.

Podkomorzyna.

To mój bratunio— pewny jak mogiła.

Czy jemu dotąd nicś nie zwierzyła?

Jadwiga.

Nic.

SCENA III.

CI SAMI, PUŁKOWNIK.

Pułkownik.

Co rozmowa tak długa opiewa?

Podkomorzyna.

Ty pułkowniku schowasz się za drzewa.

Ja niby najdę— ona spuści oczy,

Mąż samo z siebie jak wściekły wyskoczy.

Pułkownik.

A co ja będę robił pod drzewami.

Podkomorzyna.

Już też nie będziesz szczebiotał z ptakami.

Odejdź Jadwisiu.

Jadwiga.

Ja lepiej zostanę.

Widzę już sidła zręcznie zastawiane.

Podkomorzyna.

A ja niemiłe ci przejście tu widzę.

Jadwiga.

Układaj mamę, z upokorzeń szydę,

Bo to zwyczajtwa obraz tak uroczy.

Pułkownik.

Wszak ty w programie, tylko spuszczasz oczy,

A to nie trudno. Ja chcę się dowiedzieć,

Czy długo będę pod drzewami siedzieć.

No, pani sostro....

Jadwiga (*wychodzi na przód. Podkomorzyna
w głębi mówi żywo z Pułkownikiem*).

Już jesteśmý w sile.

(Po chwili).

Zacznie się tylko to spotkanie mile,
Skończy się smutnie— lecz tylko dla niego.
Taką ofiarę czyniąc z serca mego,
Muszę go kochać. Przyszłość, wstępu zmora—
A terazniejszość, podstęp pokora.
Wypiję, czarę, dla innej nalaną,
Podejmę miłość Marji potrzaskaną,
Wszystko co żyło, kochało, zabiję—
Ich łyzy nadgrobnę, zmieszane wypiję
Wraz z rozkoszami co kwitły w ich niebie.
Łzy, kwiaty, serce, ja wezmę dla siebie.

(Po chwili).

Lecz kwiat zasiany na mogile czucia
Przekwitnie—robak, pracownik zepsucia
Wysię łodygę i kwiat zwiesi głowę,
I on w tej chwili zapomni połowę.
Później pomyśli nad terazniejszością;
Ja go otoczę tak silną miłością,
Tak będę żoną, kochanką i sługą,
Że on zapomni i połowę drugą.
A wtenczas— Niebo!

(Odchodzi powoli).

Podkomorzyna.

Daj mi to pisanie.

Jadwiga *(daje bilecik odchodząc).*

Niedługo oko spuszczoneń zostanie.

SCENA IV.

PODKOMORZYNA, PUŁKOWNIK.

Podkomorzyna.

Więc już rozumiesz?

Pułkownik.

Rozumiem dokładnie.

Podkomorzyna.

Tego działania wszak nikt nie odgadnie,
Plan dosyć zręczny.

Pułkownik.

Dosyć pospolity.

Podkomorzyna.

Bo ty znów wszędzie wypatrujesz skryty,
Aby się udał. Sprowadź tutaj Jana.

Pułkownik.

Zaraz. Komedia zręcznie odegrana
Udać się może. Lecz przyszłość Jadwisi
Nie do zazdrości. Nieszczęście już wisi
Nad nią. Niedobry wszakże mąż zgwałcony.

Podkomorzyna.

Wielką ma jednak siłę imię żony.
Później to pójdzie—aby do kościoła.

Pułkownik.

Wątpię czy Leon to zapomnieć zdoła.

Podkomorzyna.

Łatwo zapomni, ona taka ładna!

Pułkownik.

Nie dosyć słodka, wcale nieukładna....

Podkomorzyna.

To moja córka, panie pułkowniku!

Pułkownik.

To też obmowy nie mam na języku—

Uwaga....

Podkomorzyna.

Bracie, do Jana iść trzeba.

Pułkownik.

Przyznam, że straszno. Jego gniew....

Podkomorzyna.

O Nieba!

Ty się zapierasz swego obowiązku.

Pułkownik.

Nie mam sympatyi do takiego związku,

Więc dosyć czynię jeżeli nie psuję.

Podkomorzyna.

Gubisz Jadwisię!

Pułkownik.

Gubię, lub ratuję.

Podkomorzyna.

Jadwisia umrze.

Pułkownik.

Gdzie tam, będzie żyła.

Podkomorzyna.

Strzeż się!

Pułkownik.

A czego?

Podkomorzyna.

By się nie skrupiła

Sprawa na tobie.

Pułkownik (*krok do odejścia*).

Niech ci Bóg pomoże.

Podkomorzyna.

Zrobię niezręcznie, i na ciebie złożę.

Pułkownik (*n. s.*)

Ona gotowa; nie od dziś się znamy.

(*Głośno*).

My wiatra w polu podobno szukamy.

Podkomorzyna.

No, proszę ciebie, mój bracie poczciwy!
Może nas kochasz, lecz strasznieś leniwy.

Weź już na siebie sprawę co do Jana.

Ona tak smutna, taka zakochana.

Nie trać już czasu, tylko idź do niego,

I działaj zręcznie w myśli planu mego.

Idź drogi bracie! Czekam na przybycie.

Pułkownik.

Chyba ci siostrze niemiłe me życie.

Gwałtowność, gniewy, podejrzliwość Jana,

Zazdrość, gorączka....

Podkomorzyna.

Dobrze mi jest znana,

Na tém plan stoi. Przebiegłości twojej

Powierzam szczęście drogiej córki mojej.

Pułkownik.

Ja ztąd ucieknę!

Podkomorzyna.

Lecz cię Jan dogoni,

Znanym był zawsze ze swych rączych koni;

Więc nie ocala ciebie twe wywłoki.

Pułkownik.

A na co pogoń?

Podkomorzyna.

Rozpocynam kroki,
Powarzę wszystko, zbudzę lwa w jaskini,
Puszczę za tobą....

Pułkownik (do siebie)..

Ona to uczyni.

Podkomorzyna.

Cóż pułkowniku?

Pułkownik.

Co?

Podkomorzyna.

Prędzj.

Pułkownik.

Spróbuję.

Podkomorzyna.

Plany pamiętasz?

Pułkownik.

Pamiętam, lecz czuję,
Że ztąd nie wyjdzie dla was nic dobrego.

Podkomorzyna.

Miej tylko mało rozumu własnego,
A więcej planu trzymaj się ogólnie,
Bo w takich razach trzeba działać wspólnie.
Zostawiam ciebie.

(*Odchodzi.*)

SCENA V.

PULKOWNIK, *później* JAN.

Tyle zabiegów i tyle hałasu!

To Jan! pomyśleć nawet niema czasu.

Jan (*wchodzi*).

Wuj sam. Czy ciocia jeszcze nieubrana?

Pułkownik.

Nie jeszcze.

(*n. s.*)

Zażyc takiego szatana,

To rzecz niełatwa, a tu czas ucieka.

Trzeba podobno zaczynać zdaleka.

(*głośno*).

A twoja żona?

Jan.

Już dawno gotowa.

Pułkownik.

Miła kobieta; i serce i głowa.

(*n. s.*)

Zda się że chwale.

(*głośno*).

Jeszcze trochę młoda.

Jan.

A to dla czego?

Pułkownik.

Nie trudna przygoda

Z dzieckiem.

Jan.

Nie dziecko, lecz młoda kobieta.

Pułkownik.

Młoda, to bywa czasem trochę skryta.

(*n. s.*)

Właśnie przeciwnie.

(*głośno*).

Młodość oczaruje....

Gdy mąż nie dosyć młodości pilnuje.

(*Jan czyni znak nieukontentowania*).

Pułkownik (*żywo*).

Nie mówię o niej....

Jan.

Nie radzę nikomu.

Pułkownik.

Jakaś przygoda spotka mnie w tym domu.

(*głośno*).

Bóg mówią strzeże zawsze strzeżonego.

Jan (*ciekawie*).

Może wuj dostrzegł co podejrzanego?

Pułkownik.

O, to znanadto wyraziście słowo!...

Lecz młoda często grzeszy młodą głową.

Jan.

Więc to nie żarty? lecz biada potwarzy!

Pułkownik (*n. s.*)

Coś niedobrego z mém zdrowiem się zdarzy;

Trzeba się cofać.

(*głośno*).

To są ogólniki.

Jan.

To są niedobrych spostrzeżeń wyniki.

Proszę więc dalej. Słucham niecierpliwie.

Pułkownik.

Któżby śmiał sądzić twą żonę żelźywie!
Zresztą wiesz dobrze, że plotek nie znoszę.

Jan.

Więc są i plotki! Mów....

Pułkownik (n. s.)

To źle!

Jan

Ja proszę.

Pułkownik.

Ja podejrzeniem Marją nie obrażę—
Więc nie nie powiem.

Jan (gwałtownie).

Ja powiedzieć każe!

Pułkownik.

Więc moje lata broniąc od zniewagi,
Me osobiste wypowiem uwagi.
Dobry gospodarz, przypowieść powiada,
Nie spuszcza z oka swojego sąsiada.

(chce odejść).

Jan (chwytając go za ramię).

Tego za mało!

Pułkownik (n. s.)

Zdusi!

Jan.

Moja żona?...

Pułkownik.

Jabym oddalił ztąd tego Leona.

Jan.

Czy co widziałeś?

Pułkownik.

Ja nic nie widziałem.

Jan (*do siebie*).

Zda mi się teraz, że sam uważałem.

Pułkownik.

Nie trzeba nigdy razem ich zostawiać,
W żonę zaś trzeba święte prawdy wmawiać,
I będzie dobrze.

Jan.

Kiedyż oni razem?

Pułkownik.

Nie wiem — ja mówię ogólnym wyrazem,
Jednak najczęściej o piątej godzinie,
Widzę w ogrodzie chodzącą Marynię.

(*Jan zamysłła się*).

Pułkownik (*odchodząc*).

Jakoś bez szwanku poselstwo spełnione.

Jan.

Leon, on kocha! śmie kochać mą żonę?
Biada i jemu, i niewiernej biada!
Nie spuszcze z oka drogiego sąsiada.

(*odchodząc spotyka się z żoną*).

SCENA VI.

JAN, MARJA.

Marja.

Widziałeś ciocię mój poczciwy Janie?

Jan (*n. s.*)

Poczciwy!

Marja.

Pora już na polowanie.

Jan.

Pojadę.

Marja.

Może przybycie w dom gości,
Zmieni twój zamiar.

Jan (n. s.)

Przebiegła.

(głośno).

Zręczności

Takięj jak dzisiaj nie opuszczę pewnie.

Pogoda pyszna.

Marja.

Czy smutnie, czy gniewnie
Ty mówisz do mnie? Tyś zajęty Janie....

Jan.

Będę polował....

Marja (n. s.)

Widzę pomieszanie....

Co się tu stało?

(głośno).

Już piąta dochodzi.

Bądźże przynajmniej ostrożnym na łodzi,

Jam niespokojna — na stawie są fale;

Zostań mój Janie.

Jan.

Pływam doskonale,

Nie bój się Marjo, pewno nie utonę;

Zresztą mam w twoich życzeniach obronę,

Nieprawdaż żono?

Marja.

Czyż ty wątpisz o mnie?

Jan.

O, nie Maryniu, chociaż dosyć skromnie
Od dni już kilku udzielasz mi mowy—
A kiedy mówisz, to zinnemi słowy,
A kiedy kochasz, to jak z obowiązku.
Czyś nie kontenta już z naszego związku?

Marja.

Zkąd to pytanie? Muszę bawić gości—
To mnie zajmuje ciągle, bez litości.

Jan.

Tak... bez litości... Maryniu, bądź zdrowa.
Strzelba nabita, i łódź już gotowa.

(odchodzi powoli).

SCENA VII.

(Marja siada na ławce pod drzewem. Zaraz z początku sceny Podkomorzyna ukazuje się z Jadwigą za krzakiem z lewej strony widza, i znowu się kryją).

MARJA, później LEON.

Jan pomieszany... co się mu też stało?
Może się cioci co niepodobało,
Coś powiedziała, i Jan rozgniewany.
Odjechał kwaśny, nawet pomieszany.
Ale to minie.

(Leon wchodzi).

Jak się masz Leonie.

Leon.

Zle, bom już kazał przygotować konie.
Dzisiaj odjeżdżam.

Marja.

To smutna nowina.

Leon.

Oko twój ciotki śledzić nas zaczyna.

Marja.

To podejrzenie. Wychowani razem,
Gdy się nazwiemy przyjaznym wyrazem,
To nasze prawo— co komu do tego?

Leon.

Lecz w tej przyjaźni jest coś tajemnego—
My pisujemy.

Marja.

Powiedzmy Janowi,

Pokażmy listy....

Leon.

Można i mężowi

Nawet pokazać; ale obietnica....

Marja.

Wprawdzie to dziwna jakaś tajemnica;
Ona żądała, i jej wola święta—
Ależ ta wola dosyć niepojęta,
Świat zna stosunki które nas złączyły.

Leon.

Świat wszędzie widzi stosunek zawył.
Świat wszystko widząc, sądząc po swojemu,
Da swoją barwę uczuciu naszemu,
I będą szeptu, będą podejrzenia.
Lepiej wypełniać twój matki życzenia,
Niż występować w zawody ze światem.

Marja.

Zeń się Leonie. Ja ci będę swatem.

Leon.

Żenić się mogę— ale gdzież ta żona?

Marja.

Żeń się z Jadwigą.

Leon.

Z Jadwigą? czyż ona

Zapewni szczęście?

SCENA VIII.

CI SAMI, JAN.

Jan.

Jak synogarlice!

Czy to rozmową rozognione lice?

Marja.

Jakto? tyś Janie nie na polowaniu?

Jan.

Owszem.

(Marja i Leon spojrzeli na siebie. Jan widział to spojrzzenie).

Zwierzyna nie w zwykłym schowaniu,

Ona na słońcu, w spokojnym weselu,

A strzelca widzi, i trzyma na celu.

Marja.

Czy to są żarty?

Leon.

Oszalałeś Janie.

Jan.

Czyżem niezręcznie podzielił spotkanie?

Leon.

Jam twój przyjaciel!

J a n.

Mój, czy mojej żony?

L e o n.

On niezawodnie musi być szalony.

M a r j a.

Janie, ty bluźnisz!

J a n.

Prawda, moja żono,

Jednak posłucham jak będziesz bronioną.

Słucham.

SCENA IX.

CI SAMI. *Wchodzą* PODKOMORZYNA z JADWIGĄ *z jednej,*
a PUŁKOWNIK *z drugiej strony.*

J a n.

To późniój.

Podkomorzyna.

Jam wszystko słyszała,

I na myśl prawdy jam także zadrżała.

J a n.

Cóż tu mówili?

Podkomorzyna.

Ja nie wiem, bom tylko

Na twoje słowa przybyła przed chwilką.

Było wyraźne dosyć oskarżenie.

Pułkownik.

Czyż bywa tylko miłośne zwierzenie?

L e o n.

Jeśli omyłka, to dosyć dziwaczna.

Jan.

Jeśli rozmowa nie była dwóznaczna.
To powtórz proszę. O czémście mówili?

Marja.

Poczekaj Janie, aż się gniew przesili,
A wtenczas....

Jan (z przymusem).

Dobrze.

Podkomorzyna.

Na co to oddalać,
I w myśli męża domysły ustalać?
Nikt z nas nie wątpi o twój niewinności.
Dajże mężowi dowód otwartości.

Jan.

Ciocia ma słusność— więc powiedz Leonie,
Jakie zwierzenia czyniłeś méj żonie?

Leon (n. s.)

Co mu powiedzieć?

Jan.

Milczysz?

Pułkownik.

To milczenie....

Podkomorzyna.

Jest dla Maryni jakby oskarżenie.

Marja (cicho do Leona).

Powiedz mu wszystko.

Leon.

Wola twojej matki....

Jan.

Czy się dobiję końca téj zagadki?

(Leon pomieszany widocznie).

Podkomorzyna.

Dziwne milczenie.

Jan *(z gniewem).*

Więc to prawda była?

Marja.

Niczém mężowi jam nie zawiniła.

Jan.

Ty nie masz głosu.

Marja.

Ja, ja, twoja żona?

Pułkownik.

Dość lekkomyślnie Marja oskarżona.

Leon znienacka, gwałtownie schwytany

Nie dziw że milczy, i że pomieszany.

Może to była po prostu narada.

Jan.

Cóż więc pan Leon na to odpowiada?

Podkomorzyna.

Może tu miłość i gra jaką rolę,

Ale obwinić Marję nie pozwolę,

Aż się rzecz cała rozstrzygnie zeznaniem.

Jan *(gwałtownie).*

Już w niepewności dłużej nie zostaniem,

Ja tu natychmiast rozwiążę języki.

Pułkownik.

Ależ mój Janie, porzuć te wykrzyki,

Wiem, że bolesne twoje położenie....

Podkomorzyna.

To rzecz drażliwa takie podejrzenie.

Jan.

To rzecz hańbiąca!

Marja.

Kiedy żona winna.

Podkomorzyna

Cnotliwa żona kryć się nie powinna.

Pułkownik.

Rzecz oczywista— nie mówią ni słowa—

Więc to miłośno-tajemna rozmowa.

Jan.

O, jużem pewny.

Podkomorzyna.

Może jako rada

Marja tu działa.

Pułkownik.

To zgłębić wypada.

Jan.

O cóż się radzić mógł on mojej żony.

Pułkownik.

Może plan jaki gotowy, złożony,

Kobiéciej rady tylko potrzebuje.

Jan.

Już dosyć, plany te zaraz zrujnuję;

Dotąd prosiłem, teraz mówić każę!

Pułkownik.

Waszego zdrowia pewno nie narażę

Milczeniem. Janie, mnieby się tu zdało,

Że Leon wprawy sam mając za mało,

A chcąc się żenić, pytał twojej żony,

Czy dobrze wybór jego uczyniony.

Jan.

Po raz ostatni!....

Podkomorzyna.

Tu niema nikogo

Prócz mojej córki.

Jan.

Więc postąpię srogo.

Panie!....

Leon (n. s.)

Wszak Marja już tego żądała.

(głośno).

Prawda.

Jan.

Jadwisia?

Pułkownik.

Rzecz się okazała.

W tym razie zawsze kobieta doradzi.

Podkomorzyna.

I zaufania najpewniej nie zdradzi.

Ot, posądzenia groźne przyjmowała,

Płoneła wstydem, a jednak milczała.

Jan.

Kochasz Jadwisię?

Marja.

On nie mówił tego.

Podkomorzyna.

Co za dyskrecya!

Leon (do Marji).

Pani, z słowa twego

Już ciebie zwalniam.

(n. s.)

Ratunek jedyny.

Jan.

Więc zaraz ciociu uczynimy zmówiny.

Leon (do *Jadwigi*).

Pani pozwoli?....

Jadwiga.

Jeśli mama każe....

Podkomorzyna.

Bóg jeden tylko buduje ołtarze
I do nich wie dzie. Z serca błogosławie.

Jan (*wesoło, całuje żonę*).

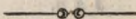
A ja wątpiłem o méj dobrej sławie!
Przebacz Maryniu, i ty mój Leonie.

Pułkownik.

Choć nie na twojej, lecz zawsze na żonie
Kończy się dzisiaj zamiar polowania.

Podkomorzyna.

Pułkownik śmiało głosi swoje zdania.



AKT DRUGI.

W domu Leona. — Pokój.

SCENA I.

JADWIGA (*siedzi z książką, której nie czyta.*
Po chwili smutnie.)

Oto są skutki zamysłu ludzkiego.
 Ufna w wytrwałość, w moc rozumu mego,
 Chciałam mieć szczęście, kosztem krótkiej próby.
 Wszystko mnie zwiodło, rozum, i rachuby.
 Już rok dobiega, i cóż mam po roku?
 Nie uczyniłam i pierwszego kroku!
 On dla mnie grzeczny, uprzejmy i miły,
 Nadskakujący. Wszystkie moje siły
 Nie więcej nad to na nim nie wymogły.
 Miłość, łzy moje, wstretu nie przemogły.
 Byłam już żoną, kochanką i służką,
 Łzy już płynęły nieprzebraną strugą —
 Miłość nudziła, a łzy go gniewały!
 O, jak mnie zawiódł mój zamiar zuchwały!
 Marja, ta Marja!...

SCENA II.

JADWIGA, PODKOMORZYNA.

Podkomorzyna.

Czyś ty na pokucie?

Jadwiga.

Cóż czynić mam?

Podkomorzyna.

Godności uczucie

Powinno wstrzymać cię od zniechęcenia.

Ty sama stwarzasz, podwajasz cierpienia.

Gdzie ten okrutnik?

Jadwiga.

Pojechał do Jana.

Podkomorzyna.

Co to za śmiałość jednak niesłychana!

Opuszczać żonę, dom i obowiązki,

To szatan tylko kuje takie związki.

Jadwiga.

Mamo, już dla mnie, już wszystko skończone!

Wszak on z przymusu pojął mnie za żonę.

On mnie nie kochał.

Podkomorzyna.

Co ci tam do tego!

Musi pilnować obowiązku swego.

Musi! rozumiesz? Z miłośnej wędrowni

Skoro powróci, nie szczędź mu wymówki,

Nastrasż go dobrze, on się upokorzy;

To tchórze tylko do rozpusty skorzy.

Jadwiga.

Tej próby wprawdzie jeszcze nie czyniła.

Podkomorzyna.

Już pół świeżości dawniej tyś straciła.

Na co się męczyc? przede wszystkiem zdrowie.

Miłość to fraszka.

Jadwiga.

Lecz słowo po słowie,

Wszakże dójsć może do niedobrych rzeczy.

Podkomorzyna.

Gdy żona smutkiem trapiąna złorzeczy,

Kiedy wymawia, swych praw się domaga,

W tak świętej sprawie wszystko dopomaga.

Zobaczysz. Śmiało, jak tylko powróci,

Jak tylko żona lekkość mu wyrzuci,

Ale z energją, nie szczędząc go wcale,

Nigdy nie pośmie odrzec jęj zuchwałę.

Wierzaj mi córko, jeśliś tak cierpiała,

Samaś w tém winna, nadtoś pozwalala.

(Głos Leona za sceną).

Czy Pani tutaj?

Podkomorzyna.

Śmiało! ja za drzwiami

Będę cię wspierać memi życzeniami.

SCENA III.

JADWIGA, LEON.

Leon.

Janostwo będą dzisiaj po obiedzie.

Jadwiga.

Szkoda że do nich pan znów nie pojedzie.

Leon.

Pan? cóż to znaczy? prosiłem sąsiada....

Jadwiga.

Wyznam ci szczerze, żem temu nie rada.
Jestem niezdrową.

Leon.

Nieś nie mówiła.

Jadwiga.

Bom sama jedna książką się bawiła.
Chciałam powiedzieć, lecz nie było komu.
Trudno już dłużej wytrzymać w tym domu.

Leon.

Moja Jadwisiu, czyś zmysły straciła?

Jadwiga.

Jam w samotności tak się roz tęskniła.

Leon.

Jednak nie często zostawiam cię samą;
Lecz kiedym w domu, ty się bawisz z mamą,
O towarzystwo moje niezbyt dbała.

Jadwiga.

Juzem wszystkiego z tobą probowała.
Lecz wszystko na nic. Dziś ci wyznam szczerze,
Że dłużej milczeć nie myślę w tej mierze.
Marja ma męża.

Leon.

Marja?

Jadwiga.

I dobrego.

Więc jej nie trzeba towarzystwa twego.

Leon.

To są wyrzuty śmieszne, bez zasady,
Które rozpuszczasz w koło mnie na zwiady.
Nie sobie nie mam w tém do wyrzucenia.

Jadwiga.

Nie, prócz łez moich, i mego cierpienia!
I mego życia sponiewieranego,
I mego serca żalem zabitego,
I moich oczu, co łzami spływają—
Bo łzy me gorzkie nigdy nie ustają!

Leon (zdziwiony).

A, to rzecz nowa!

Jadwiga.

O, dla mnie nie nowa.

Leon.

Wierzaj Jadwisiu, to nie twoje słowa.
Robak zazdrości w tobie się zagnieździł.
Cóż chcesz?

Jadwiga (z przyciskiem).

Ja żądam, byś nigdzie nie jeździł.

Leon.

Nigdzie, to trudno— zanadto żądania.

Jadwiga.

Więc ci sumienie własne nie zabrania
Opuszczać żonę dla pięknej sąsiadki?

Leon (n. s.)

Nie trudno poznać tu natchnienie matki.

(Głośno)

Twoje wyrzuty dotknąć mnie nie mogą.
Zawsze chodziłem uczciwości drogą;

Żeniąc się z tobą, wiedziałem co czynię,
I nigdy wiedza ta we mnie nie zginie.
Tyś rozdrażniona; później mówić będę.

Jadwiga.

Ja moje prawa na wierzch wydobędę.

Leon.

Znam twoje prawa, ale znam i moje.
Kiedy przeminą uprzedzenia twoje....

Jadwiga.

Nie, nie przeminą.

Leon.

Więc to narzekanie,
Bez odpowiedzi na zawsze zostanie.

(Wychodzi na prawo. Jadwiga płacząc wychodzi na lewo).

SCENA IV.

PULKOWNIK *(wchodzi drzwiami środkowymi).*

Otwarte okno, i spacer, i uszy
Czynią, że dzisiaj moja głowa tuszy,
Że w owym stadle, mizerne pożycie.
Tak Państwo młodzi nie na aksamicie.
Nie trudno było przewidzieć przed rokiem,
Że nie do szczęścia idzie się tym krokiem.
O, Pani siostra w tej smutnej potrzebie,
Srodze odpowie za mnie, i za siebie.

SCENA V.

PUŁKOWNIK, PODKOMORZYNA.

Podkomorzyna.

Słyszałeś bracie?!

Pułkownik.

Co siostrze?

Podkomorzyna.

Te krzyki.

Pułkownik.

Jakie?

Podkomorzyna.

Żartujesz?

Pułkownik.

Nie.

Podkomorzyna.

To są wybryki.

Które tę biedną o śmierć przyprowadzą.

Pułkownik.

Nigdy nie słyszę gdy się ludzie wadzą—

Bom ja spokojny. Ale o kim mowa?

Podkomorzyna.

Jako? tak strasznie gwałtowna rozmowa

Po całym domu pewno poleciała.

Prawdziwa wojna przed chwilą tu wrzała,

On łajał, gromił, ona w łzach tonęła....

Pułkownik.

Kto tonął siostrze?

Podkomorzyna.

I ogniem płonęła—

Tym ogniem zgrozy, co budzi zniewaga.

Darmo i płacze, i prosi, i błaga,
On jak szalony, jak wściekły się rzuca,
Zaciska pięście i nadyma płuca....

Pułkownik.

Po cóż nadyma?

Podkomorzyna.

Lecz stargane siły
Za długo groźną zniewagę znosiły,
Upadła biedna, upadła zemdlona.

Pułkownik.

Któż upadł siostrę?

Podkomorzyna.

Mówię ci że ona!

Jadwisia.

Pułkownik.

Przebóg! i tyś to widziała?

Podkomorzyna.

Nie, alem krzyki dokładnie słyszała.

Pułkownik.

Więc tych okrucieństw obrazek tak żywy
Jest twym domysłem?

Podkomorzyna.

O, jak tyś szczęśliwy

Z zimnym twym sercem.

Pułkownik.

Dobrze, lecz domysły

Zanadto jasno twoim oczom błysły;

Nic nie widziałaś, a wnioski nie małe.

Podkomorzyna.

Tego Leona serce skamieniałe
Gotowe wszystko podeptać.

Pułkownik.

O, siostró!
Czyż można sądzić człowieka tak ostro?

Podkomorzyna.

Bo to nie człowiek, tylko zwierz bez duszy,
Co w méj Jadwisi wszystko dobre głuży.
Jak chwast zagлуsza cudowną roślinę—
I patrząc na to, ja ze smutku ginę!
O, bardzom winna żem córkę wydała.

Pułkownik.

I tamta strona się nie napraszała.

Podkomorzyna.

Zmyję mu głowę! ale należycie!
Nie myślę odtąd płakać, cierpieć skrycie—
Leć pułkowniku, i sprowadź niecnotę.

Pułkownik (n. s.)

Skroję ci kurtę, a nawet kapotę,
Żebyś mnie więcej już nie posyłała.

(głośno).

Zaraz wyruszam, i będziesz go miała.

(odchodzi).

Podkomorzyna.

Ja nie dopuszczę śmierci dziecka mego!
Ja tego kata, bałamuta tego
Co jak wilk głodny na pastwę wygląda,
Ja go obale!

SCENA VI.

PODKOMORZYNA, LEON.

Leon (*zimno*).

Czego mama żąda?

Podkomorzyna (*wnet uspokojona*).

Prosiłam ciebie....

Leon.

Wuj mnie tu przysyła,

Wszak mama ze mną pomówić życzyła.

Ja też bez zwłoki śpieszę na rozkazy.

Podkomorzyna.

Chciałam powiedzieć, ale bez urazy,

Że twoja żona....

Leon.

Może uchybiła?

Podkomorzyna

Nie najszczęśliwiej ten rok z tobą żyła.

Leon.

Czy była skarga?

(*woła*).

Jadwisiu!

Podkomorzyna (*żywo*).

Nie było!

Leon.

Cóż więc w tej chwili mamę zniewoliło,

Do tej uwagi może bezzasadnej?

Podkomorzyna.

Z jej strony niema w tém przyczyny żadnej.

Już nic nie powiem, bo to ciebie gniewa.

Leon.

Ten wstęp ciekawość moją tak zagrzewa....

Podkomorzyna.

Lecz ja się boję....

Leon.

Bać się niema czego.

Zarzut nie zmieni przekonania mego.

Podkomorzyna.

Leonie, daruj, ja mówić nie mogę.

SCENA VII.

CI SAMI, PUŁKOWNIK.

Pułkownik.

Nie możesz mówić? Może ja pomogę.

Podkomorzyna.

Mój brat!

Leon.

A proszę, proszę do pomocy.

Podkomorzyna.

On jakąś bajkę wypali jak z procy.

Pułkownik.

Przed chwilą siostra tutaj mnie mówiła,

Że twoja żona zdrowie utraciła—

Podobno jakieś okrucieństwa....

Leon.

Moje?!

Pułkownik.
Siostra powiada Leonie, że twoje.

Leon.
I wuj nie znalazł nic do powiedzenia?

Pułkownik.
Tylko słuchałem siostry oskarżenia.
Przeczcucia matki często nieomyłne;
A gdy w tym razie dla córki przychylnie,
Nikt wszak nie może jej odmówić prawa,
Żalować córkę, kiedy jaka wrzawa
Małżeńska, pokój domowy zakłóci.

Leon.
Wdanie się obce, pokoju nie wróci,

Podkomorzyna.
Matka nie obca.

Pułkownik (n. s.)

Już pożar wybucha.
(do Leona).

Przeproś już matkę— wszak prawdziwa skrucha....

Podkomorzyna.

Za wielką winę....

Leon.
Dla mnie zatajoną.

Pułkownik.

Podobno żonę wynieśli zemdloną.
(odchodząc).

Co mi do tego— niech to sądzą drudzy.

Podkomorzyna.

Bracie!

Leon.

Poczekaj.

Pułkownik.

Ja tu człowiek cudzy.

(odchodzi).

Podkomorzyna.

Długo tałam moje słuszne żale.

Lecz gdy się jeszcze wypierasz zuchwale,

Powiem ci szczerze człowieku okrutny,

Co los méj córki zamieniasz w los smutny....

Leon.

Co daje prawo?....

Podkomorzyna.

Tak ciebie strofować?

Ty chcesz ją zabić, żeby sam panować.

A zresztą matki nie ustają prawa.

Leon.

Mamo, to jednak nie dobra zabawa.

Podkomorzyna.

Jakto zabawa? Już i mnie obrażasz?

Leon.

Ja o tém nie wiem.

Podkomorzyna.

Na to się narażasz,

Że wnet mą córkę zabiorę do domu.

Leon.

Takiego prawa nie przyznam nikomu.

Podkomorzyna.

Co? nie mam prawa? masz język za długi.

Leon.

Lecz w moim domu.

SCENA VIII.

CI SAMI, PUŁKOWNIK.

Pułkownik (n. s.)

Jak w kotle.

Leon.

Są sługi—

Niech mama do nich zwróci te morały.

Podkomorzyna (do brata).

Ciebie nie wzrusza ten człowiek zuchwały?

Stoisz i słuchasz!

Pułkownik.

Albo to mój synek?

Podkomorzyna.

Ty nie wyzywasz go na pojedynek?

On mnie obraził. Wyzywaj!

Leon (n. s.)

Szalona.

Podkomorzyna.

Nie mam już męża, tyś moja obrona—

Naprzód twój honor, później ja ci każę!

Pułkownik.

Życia za fraszki pewno nie narażę.

Do tego jeszcze, to małżeńska sprawa,

Więc nikt jój sądzić nie może mieć prawa.

Podkomorzyna.

I ten opuszcza! Pułkownik, a tchórzy!

SCENA IX.

CI SAMI, JADWIGA.

Jadwiga.

Jakaż przyczyna tak gwałtownej burzy?

Pułkownik.

Siostra zięciowi....

Podkomorzyna.

Dosyć! już skończone.

(do Leona).

A tobie radzę, byś szanował żonę.

Leon.

Czyniąc to stale, nie przyjmuję rady.

Pułkownik *(do kobiet).*

Nieprzyzwoite prowadzicie zwady.

Ja wam powiadam, nie dobrze się skończy.

Jadwiga.

Nie wiem dla czego?

Pułkownik.

Bo to was rozłączy.

Jadwiga.

Jużeśmy w rzeczy i tak rozłączeni.

Podkomorzyna.

To jest, jeżeli Leon się nie zmieni.

Leon.

Takim już umrę.

Podkomorzyna.

To się rozłączycie.

Jadwiga.

Już mi zanadto ciężkie takie życie.

Leon.

Trzeba uciekać, bo się znów zaczyna.

Jadwiga.

Przynajmniej teraz nie moja w tym wina,
Bo kto odbiera listy tak gorące....

Podkomorzyna.

Listy? daj córko, to dowody grzmiące.

Leon.

Listy? od kogo? cóż to za fałsz nowy?

Jadwiga.

Listy pisane dość czulemi słowy.

(wyjmuje list i czyta).

«Dobry Leonie!»

(do przytomnych).

To list nie od żony.

(czyta).

«Jadwisia dobra, lecz źleś otoczony.»

Podkomorzyna.

To do mnie.

Jadwiga *(czyta).*

«Wszystko twoje mnie dotyka—

«Strzeż się ty także wuja pułkownika.»

Pułkownik.

A to dla czego?

Jadwiga.

Jest i tłumaczenie.

«On spełnia siostry swój każde życzenie.

«Może ci szkodzić.»

Pułkownik.

Ja się nie przyznaję.

Podkomorzyna.

Lecz któż to pisze?

Leon (zimno).

Czy nie nie zostaje

Co towarzystwo nasze zająć może?

Jadwiga.

Nową obelgę przyjmuję w pokorze.

(do Leona oddając list).

Mam ja dla ciebie mężu dwa życzenia—

Niech ona lepiej pisanie odmienia,

A ty Leonie strzeż lepiej dowody,

Które nie mogą nie przynieść ci szkody.

Odbierz to pismo.

Podkomorzyna.

Córko, nie oddawaj!

(Jadwiga cofa rękę).

Leon.

Oddaj Jadwisiu!

Podkomorzyna.

Na to nie nastawaj,

To być nie może,

Jadwiga.

Nie oddam Leonie,

Brzytwy się chwyta kto tak nędznie tonie.

Leon.

Jeżeli zemsta, to będzie bezpłodna.

Jadwiga.

Nie wiem czy ona jakiegokolwiek godna,
Chociaż ją trzymam jak żmiję pod nogą.

Leon.

Nie dobre rzeczy ztąd wyniknąć mogą.

Jadwiga.

Groźba?

Leon.

To rada.

Jadwiga.

List u mojej matki
Do rozstrzygnięcia zostanie zagadki.

Podkomorzyna.

O, dobrze córko, w pewnych będzie rękach.

Pułkownik (n. s.)

On się wstrzymuje, jednak jak na mękach.

Leon.

Więc dobrze żono, przyjmuję wyzwanie.
Mścić się nad tobą ja nie jestem w stanie,
Bądź więc spokojną. Ale działaj sama.
To moja rada.

Jadwiga.

Jak mi radzi mama?

Leon.

Wierzaj mi żono, radź się siebie jednej.

(odchodzi).

Podkomorzyna.

Taka zniewaga dla Jadwisi biednej!
On ma kochankę!

Pułkownik.

Ja radę Leona
Powtarzam także— Czyn jak dobra żona:
Kochaj i szanuj swoją matkę szczerze,
Lecz radź się męża.

Jadwiga.

Jednej mamie wierzę.

Podkomorzyna.

Schowaj dla siebie coś pięknie powiedział,
Bo będziesz bracie na dwóch stołkach siedział.

Pułkownik.

Na jednym siostrze— na stołku Leona.

(*odchodzi*).

Podkomorzyna.

Kto ten list pisał?

Jadwiga.

Naturalnie ona —

Marja słodziutka.

Podkomorzyna.

Nie będzie pisała,
Szczęście, żem dowód tak ważny dostała.
Podobno ją... tak, już przyjechali.
Śmiej się Jadwisiu, żeby nie poznali...

SCENA X.

CI SAMI, JAN i MARJA (*wchodzą*).

Jadwiga.

Jam się dziś wcale was nie spodziewała.

Podkomorzyna (*cicho do Jadwigi*).

Bądź grzeczną.

J a n.

Leon dzisiaj od nas wraca.

Podkomorzyna.

Przy gospodarstwie czas się dziwnie skraca.

On nie miał chwili Jadwisie uprzedzić.

(cicho do Jadwigi).

Wyprowadź Marję. Muszę coś powiedzieć.

Jadwiga.

Bardzom szczęśliwa, kochani sąsiedzi!

Wyście pociechą kiedy człek się biedzi,

Wyście rozrywką kiedy wieś unudzi—

Bo taki zawsze ludzie pragną ludzi.

Marja.

Powietrze czyste, pogoda przesliczna,

To się gromadka rusza okoliczna,

Myśmy spotkali dwa czy trzy powozy.

J a n.

Po tém gorącu będą silne mrozy,

A wtenczas klęska. Nie nie będziemy mieli.

Marja.

Ja z gospodarskich nie jestem czcicieli,

Więc przepowiednią smucić się nie śpieszę,

Piękna pogoda, i ja się nią cieszę.

A Leon?

J a n.

Prawda, nie widzę Leona.

Podkomorzyna (dobrodusznie).

Więc to do niego jeździ twoja żona?

Nas już nie widzi!

Marja (*wesoło*).

Jeżdżę i do niego.

Jan.

Wszak on gospodarz zda się domu tego.

Jadwiga.

Nie chcesz Maryniu zajrzeć do ogrodu?

Kwiaty przesliczne zakwitły, i chłodu

Dość pod drzewami.

Marja.

A ciocia?

Podkomorzyna.

Zostanę.

(*Jadwiga i Marja odchodzą*).

SCENA XI.

PODKOMORZYNA, JAN.

Podkomorzyna.

Coś twoja żona dość rada tu jeździ.

Strzeż się mój Janie, bo jak się zagnieździ

W głowie kobiety to usposobienie...

Jan (*wesoło*).

A to zabawne dosyć podejrzenie.

Podkomorzyna.

Zabawne?

Jan.

Pewno— to cnota chodząca.

Podkomorzyna.

Czy to nie będzie czasem wada śpiąca?

Jan.

Nikt oprócz ciotki nie śmiał mówić tego.

Podkomorzyna.

Ja czerpię słowa w głębi serca mego,
I kiedy mówię z narażeniem siebie,
Muszę groźnego coś widzieć dla ciebie.

Jan (żywo).

Niech ciocia mówi.

SCENA XII.

CI SAMI, LEON.

Leon.

Wyście już przybyli.

Jam nie nie wiedział— mnie nie uprzedzili.

Jan.

Więc ciocia mówi...

Leon.

To ważna rozmowa.

Podkomorzyna.

Nie.

Jan.

Dosyć ważna,

Podkomorzyna.

Później.

Leon.

To rzecz nowa.

Podkomorzyna.

Cóż tak dziwnego?

Leon.

Ja się spodziewałem,

Że nie tajnego....

Jan.

To ja się pytałem

O moją żonę....

Leon.

A gdzież twoja żona?

Podkomorzyna.

W ogrodzie, z twoją.

Jan.

Przejażdżką strudzona

Jest na przechadzce. Może ty Leonie....

Leon.

Pójdę mój ukłon złożyć twojej żonie.

(odchodząc n. s.)

Jakaś narada.

(odchodzi).

Jan.

Niechże ciocia kończy.

Podkomorzyna.

Lekkość Maryni łatwo was rozłączy,

Jeżeli w porę....

Jan.

To jest obwinianie!

Podkomorzyna *(pokazuje z daleka list).*

Powiedz mi tylko, czyje to pisanie?

Jan.

To mojej żony.

(usiłuje czytać).

«Mój dobry Leonie!»

Podkomorzyna.

Cóż teraz myślisz o enotliwej żonie?

Jan.

Ten list! dla Boga!

Podkomorzyna.

Nie list dam, lecz radę.

Ja ztąd zapewne już wkrótce wyjadę,
Nie będzie komu Maryni pilnować;
Lepiej ją będzie koło siebie chować.
Wierz mi, nie jeźdźcie więcej do Leona.

Jan.

Ona mnie zdradza? Marja! moja żona!

Podkomorzyna.

Ona nie zdradza, lecz się zapomina.
Gdy się oddali lekkości przyczyna
Wszystko przeminie.

Jan.

Zaraz się wynoszę.

Podkomorzyna.

Lecz o milczenie stanowczo cię proszę.
Nie jedźcie zaraz.

SCENA XIII.

CI SAMI, JADWIGA, MARJA, LEON.

Jan (po krótkiej walce, pomimo znaków Podkomorzyny).

Marjo, wyjeżdżamy.

Marja.

Jakto?

J a n.

Jedziemy.

Leon (z wielką zgrozą).

Czy z rozkazu mamy?

Podkomorzyna.

Nic nie mówiłam.

Marja (zdziwiona do męża).

Co ty powiedziałaś?

J a n.

Interes w domu....

Leon.

Teraz przypomniałeś?

J a n.

Teraz— wyjeżdżam. **Marjo**....

(bierze ją za rękę, i wychodzi nie żegnając się).

Jadwiga.

Ale Janie!

Leon (n. s.)

Znowu z jój łaski takie pożegnanie.

(wychodzi za **Marją** i **Janem**).

Jadwiga.

Mama **Janowi**....

Podkomorzyna.

Wszystko powiedziałam,

I te przejażdżki nazawsze przerwałam.

SCENA XIV.

CI SAMI, PUŁKOWNIK, później **LEON**.

Pułkownik.

Czy wyjeżdżają, czy też przyjechali?

Leon (*wraca, groźnie*).

O, nie na długo oni wyjechali!
Cóż żono, myślisz że dopięłaś celu?

Jadwiga.

Jest to, Leonie, jedna z chwil niewielu,
Gdzie ci oddaję, co często odbieram.
Bo im uważniej na siebie spozieram,
Tém mi dziwniejszą staje się cierpliwość,
Z jaką przenoszę twą tajną zdradliwość.

Pułkownik.

Cóż znów nowego? kogo Leon zdradza?

Podkomorzyna.

A zawsze żonę— on jój życie przeszkadza.
I tam gdzie inny zacisnąłby wargi,
On wyprowadza jakieś dziwne skargi.

Leon.

Więc kiedy w domu, pomiędzy małżeństwo,
Wcisła się rada, która jak przekleństwo
Rozrywa węzły niestargane, święte,
I sieje ziarno niezgody przekłete;
Ganiąc czynności tak Bogu przeciwne,
Ja tu objawiam zdanie bardzo dziwne;
I kiedy w żalu z piersi wydobęde
Groźbę na śmiałków co grzebią mą grzędę,
Gdy moja żona obojętnie słucha,
Lub raczej krzywdzie méj nadstawia ucha,
Ja mam spokojnie, bez żalu, bez skargi,
Zamknąć i serce, i uszy, i wargi.
Żono, nie dobre to postępowanie.

Jadwiga.

Dziś odpowiedzieć ci nie jestem w stanie,
Bo ty się gniewasz, a gniew mnie zastrasza.

Leon.

Lecz mój gniew, żono, z ran serca się wznasza.
Jam obrażony— nie krokiem złośliwym,
Lecz przyzwoleniem twojém tak zelżywém.
Tyś zapomniała, że co moje, twoje—
Hańba, twą hańbą, szczęściem szczęście moje—
Tyś zapomniała, że żyjąc dla siebie,
Wspierać się mamy w podobnej potrzebie,
Nie zaś się łączyć z nieprzyjaciołami,
By ich pocieszać tak gorzkimi łzami.

Podkomorzyna.

Znowu obelga! zanadto śmiałości!
Zdradza, i jeszcze bije bez litości,
Żonę zamecza, i sam obrażony.
Rzeczy tak proste, jak zabawa żony,
Są mu zupełnie obojętne, proszę.

Jadwiga.

Jeśli tych rzeczy dotąd nie podnoszę,
To tylko ważna obecna rozmowa...

Leon.

To nowe zdanie, znowu cudza głowa
Ci podszeptała. Ja chciałem w ukryciu
Rany zadane naszemu pożyciu
Ulecząć wolno, błogiém przekonaniem,
Że wszystko skończy się opamiętaniem.
Cóż dziś się dzieje? Zli ludzie ci radzą;
Spytaj tych ludzi, co ci oni dadzą?

Czy serce czułe co ciebie zrozumie,
 Czy światło zbawcze co przyświeci w tłumie,
 Czy dłoń przyjazną w chwili gdy zachwiana
 Bez owój dłoni zgięłabyś kolana —
 A wiesz co znaczy ukłęknać przed światem?
 Czy świat zasiewa cierniem, albo kwiatem
 Niwę, na której szubienny krzyż wzrasta?

Podkomorzyna (*cicho do córki*).

Proś by cię zawiózł na zimę do miasta.

Pułkownik.

On dobrze mówi... Poczciwy Leonie!
 Każ pani siostrę zaprzęgać tve konie.

Podkomorzyna.

A to dla czego? Któż mnie śmie wypędzić?

Leon.

Nie będzie kogo namawiać, i zrzedzić
 Nie będzie czego.

Jadwiga.

Czy chcesz mnie porzucić?

Leon.

Nie wiem. Lecz pragnąc tę rozmowę skrócić,
 Powiem dwa słowa. Mógłbym podejrzenia,
 Szepty i rady, nędzne oskarżenia,
 Wszystko obalić, i zniszczyć od razu.

Podkomorzyna.

My niewinności czekamy wyrazu,
 A przebaczymy.

Leon.

Ale nie obdarzę
 Panią tém słowem.

Podkomorzyna.

To ja się obrażę.

Leon.

Wolno. Ja śpieszę gdzie węzły stargane
Skrytém podejściem umrą podkopane,
Jeżeli prawda blaskiem nie przyświeci.

Podkomorzyna.

Pan znów do Marji skrzydłami poleci.
Nie ręczę wcale za dobre przyjęcie.

Jadwiga (smutnie).

Leonie! odmień zgubne przedsięwzięcie!
Powróć Leonie do zbłąkanój żony!
Wiem, żeś ty słusznie dzisiaj obrażony.

Podkomorzyna.

Ty się wyrodna już matki wypierasz?

Leon.

I do mnie mówiąc gdzie indziej spojierasz.
Dosyć pocziwój wiary rozteriałem,
Dość nad pożyciem naszym pracowałem,
Lecz bezskutecznie. Nie wiem co uczynię,
Lecz wnet pośpieszę, kędy szczęście ginie
Przez was stargane. Do Jana pojedę,
Ty do zwykłego źródła idź po radę.

SCENA XV.

PUŁKOWNIK, PODKOMORZYNA, JADWIGA.

Jadwiga.

On już pojechał....

Pułkownik.

I może nie wróci.

Niech nam pułkownik spokoju nie kłóci.
 Córko, uspokój i strachy i żale.
 On nie postąpi z tobą tak zuchwale;
 Bo tam go czeka takie powitanie,
 Że choćby zechciał długo nie zostanie.
 Więc on powróci— a żeś w twojém prawie,
 Twoja rzecz będzie przebaczyć łaskawie.
 Chodź droga córko, by nabrać otuchy—
 On wróci pełen i żalu i skruchy,
 Ty mu przebaczysz. Dam ci dobrą radę.

(*Odchodzą.*)

Pułkownik.

A ja z Leonem do Jana pojedę.

AKT TRZECI.

W domu Jana. — Pokój.

SCENA I.

MARJA *siedzi smutna.* JAN *chodzi po pokoju.*

Jan.

Wszystko co mówisz, jest tak sobie sprzeczne,
Niezrozumiałe, tak niedostateczne,
Że już sam nie wiem jak ciębie osądzić.

(Podchodzi do niej).

Ja względem ciębie nie chciałybym poglobić.
Tyś winna Marjo, lecz tyś moja żona.

Marja.

Dla czego nie chcesz posłać po Leona.

Jan.

Nigdy tu noga jego nie postanie!

Marja.

Więc wszystko ciemném dla ciebie zostanie.
Będziesz się zżymał, ja będę cierpiała,
Gdy wszystko zniszczyć może rzecz tak mała.

Jan.

Czy ty rozumiesz treść twego żądania?
Czy myślisz nad tém, że godność nagania....

Marja.

Mężu, ja żądam tego co godziwe.
Jeśli uczucia jeszcze w tobie żywe,
Bez uniesienia podziel się myślami,
A może smutek umrze między nami.

Jan.

W tak ciężkiej chwili nie lubię czułości.
Kocham, i bardzo.

Marja.

Ale bez miłości.

Jan (z szyderstwem).

Dowcipnaś Marjo, mnie uczyli mało,
A już i z tego niewiele zostało,
Nie umiem wcale językiem szermować,
Lecz żadnych żartów nie pozwolę knować.

Marja.

Alboż to żarty? nie rozumiem Janie...

Jan.

Wiem, że to zwykle twoje o mnie zdanie.

Marja.

Ja proszę....

Jan.

Również ja pamiętać proszę,
 Że ni dowcipu, ni żartów nie znoszę;
 A mądre książki nie na toś czytała,
 Bys je przeciwko męża używała.
 Cheesz uczyć Marjo, i zwiesz to czułością,
 Cheesz upokarzać twoją uczonością,
 Nie probuj Marjo, bo jak mi Bóg miły,
 Zleby się rzeczy dla ciebie ziściły!

Marja.

Janie, téj groźby ja nie zasługuję.
 Ja obowiązki moje nadto czuję,
 Bym śmiała myślą, uczynkiem lub słowy
 Iść przeciw tobie.

Jan.

To obrót nie nowy.

Marja.

Jam w podejrzeniu— twym gniewem strwożona,
 Jam jedna tylko dzisiaj obrażona,
 I daję sposób rozedrzeć zasłonę!
 Bys znalazł znowu utraconą żonę.
 Tak, Leon jeden szlachetny i czuły,
 Zniszczy, co zawisć ze złością uknuły.

Jan.

Wiem ja co myślisz. Leon krasomówca,
 Twoich romansów biegły naśladowca,
 On jak ty wzdycha, jak ty się unosi,
 Jak ty, wszystkiego co ziemskie nie znosi,
 Jak ty się drapie na niebieskie szczyty,
 Lecz jak ty także i fałszem podszyty.

Marja

Leon tak czuły, szczerzy w swój przyjaźni,
 Że mu przebaczyć zbytek wyobraźni
 Nie trudno. Mężu, ja cenię Leona.

Jan.

I mówiąc o tém, już jesteś wzruszona.
 Bardzo go kochasz?

Marja.

To obelga Janie.

Jan.

Nie odpowiadasz na moje pytanie—
 Powiedz, czy bardzo ty kochasz Leona?

Marja.

Ja ciebie kocham, bom ja twoja żona.

Jan.

Tylko dla tego?

Marja.

Kocham z przekonania.

Jan

Wierzaj mi— Leon godniejszy kochania,
 Leon elegant i z przodu i z tyłu,
 Z pola ci pewno nie przyniesie pyłu,
 Błota nie znają jego cienkie bóty.

Marja.

To nie dowody, lecz tylko wyrzuty.

Jan.

Poczekaj Marjo, będą i dowody.

Ja do Leona jeździłem bez szkody,

Ja jego żonę nie obalamucę,

Bo uczciwości w domu nie porzucę,
 Tylko ją z sobą wezmę. A ty żono
 Jeździsz, by ciebie obalamucono,
 By w czułych listach nieść kłamliwe żale,
 Że mąż cię gnębi brutalsko, zuchwale.

Marja.

Czy list mój daje do tego pozory?

Jan.

Ale rozumna, używasz pokory,
 Z niej sobie twierdzę, okopy budujesz,
 A milczkiem zdradę, oszukaństwo knujesz.
 Dzisiaj dokładnie cenić ciebie umiem,
 Bo dziś dopiero już wszystko rozumiem.
 Książka, to dowód, żeś ty opuszczona;
 Robota, żeś ty pracowita żona;
 Suknia nie droga, miara oszczędności;
 Powaga, smutek że mąż bez litości.
 A milczkiem marzysz z poza cnot tak wielu,
 O tym chrześcijańskim niby przyjacielu,
 Co ci oddany, co cię tak czaruje,
 Że wciąż pożycie twe domowe truje.
 Bo jak żyć życiem spokojnym, jednakiem
 Żonie natchnionej, sercowej, z prostakiem?
 Innaby żona wciążby się starała,
 By zawiść w mężu skazy nie dojrzała.
 A gdy się toczy rozumna rozmowa,
 Sobą w potrzebie zastąpić gotowa.
 A ty jak wpadniesz z Leonem w rozprawę,
 Sobą górować chcesz pośród tej wrzawy;
 A powróciwszy, listy tajemnymi
 Fymarczysz cnotą, uczuciami swemi,

I nie masz słowa byś mnie przekonała,
 Żeś ty niewinna, żeś ty nie zdradzała.

Marja.

Gdzież koniec, Boże! choć się grób otwiera,
 Są bole, których i grób nie zaciera.
 Wszystkom oddała, siebiem się zaparła,
 Zawisć się wzniosła, i wszystko rozdarła;
 A prawda skryła zatrwożoną postać,
 By z tak złym fałszem chwili nie pozostać—
 Oto dziś obraz mojego żywota.
 I moja matka, ta wielona cnota,
 Co żyjąc życiem szczepu jedyne,
 Włała weń tchnienie żywota własnego,
 Patrząc dziś na mnie z niebieskiej krainy,
 Płacze, bo widzi tak straszne ruiny
 I swych nadziei co szczęściem migały,
 I tych owoców co się rozsypały!

SCENA II.

CI SAMI, LEON, PUŁKOWNIK.

Jan.

Śmiałeś przestąpić próg mojego domu!
 Ja go znieważać nie daję nikomu.
 Gdys jeszcze żywy, to się śpieszyć proszę.

(pokazuje drzwi).

Leon *(zimno).*

Sobą zniewagi nigdzie nie przynoszę.

Jan.

Proszę ztąd odejść!

Pułkownik.

Już mi opowiedział;
Jak wszystko było, jużem się dowiedział.
Janie wysłuchaj.

Jan.

To nadto zniewagi!

Leon.

Rzadko, mój Janie, braknie mi odwagi,
Byłem dla Marji przyjacielem, bratem,
I będę.

Pułkownik.

Wszakże on był sam twym swatem.

Jan (się zamyśla).

Prawda.

Leon

Ja jeden ciebie nakłaniałem.

Jan (zawsze w zamyśleniu).

Prawda.

Leon.

Więc w Marji sam się nie kochałem.

Pułkownik.

Jasno jak słońce. Wziąłby ją dla siebie.
Naprzód on znacznie bogatszy od ciebie,
Matka go znała, i dobrego domu,
Nie dalby Marję, żeby chciał, nikomu.
Jasno jak słońce.

Marja.

Już wierzysz?

Jan (poruszony).

Te listy....

Leon.

Dla ciebie dotąd ten wypadek mglisty,
Słusznie— dla męża zawsze nieprzyjemne
Owe pisanie, rozmowy tajemne;
Lecz oto listy które odbierałem;
Marjo, daj wszystkie, które ja pisałem.

Jan.

Było ich tyle? tego nie mówili.

Leon.

Dziećmi my na nich pisać się uczyli,
Więc jest ich dużo— Ale tak niewinne,
Że w niczym razić ciebie nie powinno.
Odczytaj Janie.

(Jan bierze listy i przeziera ciekawie).

Leon (do Marji).

Dużo nieszczęścia dzisiaj na mnie spadło.

Pułkownik.

Z żalem patrzałem na to biedne stadło.

Marja.

I jam Leonie ciebie namawiała!

Leon.

I jam nie wiedział, i tyś nie wiedziała
Jakie następstwa ztąd wyniknąć mogły.
Niegodne wpływy wszystko w niej przemogły.
I ona dzisiaj obalamucona,
Niedobra córka, i niedobra żona.

Pułkownik.

Bo już to matka należycie ostra.

Jan (*do siebie*).

Niby brat czuły, niby czuła siostra.
Oni się wprawdzie razem wychowali.

Leon.

Od lat najpiérwszych myśmy się kochali
Pod okiem matki, która dzisiaj w grobie.

Jan.

Lecz cóż zmuszało kryć się w tym sposobie?

Leon.

Wysłuchaj Janie— Matka z troskliwością
Badała ciągle. Lecz Marja miłością
Mnie nie kochała.

Jan.

Nigdy nie kochała?

Leon.

Dla tego właśnie jój matka żądała,
Żeby mi siostrą została— ja bratem,
Ale kazała to ukryć przed światem,
Wspierać się zawsze radą, przywiązaniem
Nieustającym, wzajemnym czuwaniem;
Ale pamiętać o ludziach i świecie,
Co wszystkiém dobrem nieczule pomiecie.
Poznałem ciebie, i wnet namawiałem
Żebyś się żenił, bo w tobie poznałem
Zalety wielkie— szczęście pewnym było,
I to żądanie moje się ziściło.
Z równym zajęciem, i równie życzliwie,
Chociaż niestety, mniój dobrze, szczęśliwie,
Ona mi także żona doradzała.

Jan.

A więc to Marja żonę ci swatała?

Leon.

Lecz jam życzliwą radę zawsze cenił—
Zostałem bratem, choćem się ożenił,
I nim zostanę.

Jan.

Marja ci radziła ;

Nawet zabawna ztąd się rzecz zrodziła ;
Bo ja myślałem....

Leon.

Dziś listy czytałeś,
Więc już zapewne prawdę rozumiałeś.
Osądź więc Janie.

Jan.

Dobry przyjacielu!

Czyli méj żony zdradny zwodzicielu....

(śmieje się).

Marja.

Widzisz mój Janie, jak źle się unosić.

Jan.

A zapominam Marynię przeprosić.

Pułkownik.

Dobrze czynicie. Rzecz nieznaczną, małą,
Dobre małżeństwo poróżnić zdołała,
Ale że w gruncie zawsze dobrém było,
Wszystko się łatwo, dobrze pogodziło.
Ale Leonie, wszak nie dosyć na tém,
Tu przyjacielem zostałeś i bratem,
Ale tam, w domu.... może pojedziemy?

Leon.

Lepiej na obiad tutaj zostaniemy.
Tu mi tak dobrze...

Marja.

Jedź lepiej Leonie.

Pułkownik.

Na nas czekają zaprzężone konie.

Marja.

Ja ciebie proszę.

Pułkownik.

Słuchaj siostrę, bracie.

Jan.

Pocóż natrętnie jego wypędzacie?

(Leon siada przy stole i pisze).

Pułkownik.

Wypędźcie jego, obiadu nie dajcie,
Już wy za niego rozsądku słuchajcie.

Jan.

To dla mnie jeszcze tajemne i skryte.

Pułkownik.

Zastanie w domu bóćki uszyte,
Jeśli tu będzie. Leonie, ja jadę.

Leon.

Przepraszam wuja, że odrzucam radę.
Ja tu zostaję u nich na obiedzie,
A na mém miejscu niech ten list pojedzie.

Pułkownik *(bierze list).*

Niech i tak będzie.

Leon.

To list do méj żony.

Pułkownik.

Oddam.

Marja (*do Pułkownika cicho*).

On jeszcze nadto poruszony.

Ja uspokoję i wysłę do domu;

A co tu zaszło, niechaj wuj nikomu

Nie opowiada— to ciocię rozgniewa.

Niech wuj Jadwisię do zgody zagrzewa.

Leon.

Przyślij mi wuju odpowiedź niezwłocznie.

Pułkownik.

Dobrze, i dodam co ujrzę naocznie.

(*Odchodzi*).

Jan.

Ciężki mi kamień spadł w téj chwili z serca.

Żyjmy szczęśliwie, a podły oszczerca

Niechaj się wstydzi swój psoty niegodnej,

Na szczęście wszystkich zupełnie bezpłodnej.

We mnie żadnego nie zostało śladu.

No, Marjo, prowadź gościa do obiadu.

(*Wychodzą*).

SCENA III.

(*W domu Leona*).

JADWIGA (*wchodzi niespokojna*).

Jeszcze go niéma.... jam tak niecierpliwa,

Widzę jak darmo wymowę zużywa

Żeby przekonać, uspokoić Jana,
 Rzecz ta przez mamę dobrze obmyślana.
 On odepchnięty sromotnie, powróci,
 I mimowolnie z swego serca zrzuci
 Śmieszłą miłośćkę, którą uwięziony
 On do mnie teraz wróci nieproszony.

SCENA IV.

JADWIGA, PODKOMORZYNA.

Podkomorzyna.

Niéma Leona?

Jadwiga.

Z Janostwem się godzi.

Podkomorzyna.

On tam bezpiecznie jak młyn wśród powodzi.

O, teraz będzie już domu pilnował,

Nie zaś jak dotąd kochankom hołdował.

Jadwiga.

O towarzystwo nie będziemy prosić.

Podkomorzyna.

To jest, łaskawie będziemy je znosić.

Jadwiga.

Ja mu przebaczę, lecz będzie warunek.

Podkomorzyna.

Temu nie trudno nadamy kierunek;

Wszak będziem żądać od zwyciężonego.

Jadwiga.

Dyktować prawa....

Podkomorzyna.

Tylko serca twego
Nie daj się uwieść zbyt dużą czułością;
Tyś taka dobra, natchniona litością,
Pewno nie dosyć będziesz wymagała.

Jadwiga.

Żeby do miasta tylko pojechała.

Podkomorzyna.

Co ci po mieście, po tak wielkiej nędzy—
Trzeba, byś miała klucze od pieniędzy;
Bo te jedynie zabawić są zdolne.
Jemu zostawić gospodarstwo rolne,
A ty stanowczo już będziesz żądała,
Do interesów byś wszystkich wpływała.
To będzie dosyć.

Jadwiga.

Żeby on się zgodził.

Podkomorzyna.

On wszak już sobie ucieczkę zagroził.
Musi się zgodzić.

SCENA V.

PODKOMORZYNA, JADWIGA, PUŁKOWNIK.

Podkomorzyna.

Nakoniec wrócili.

(do Pułkownika).

Cóż was spotkało? łajali czy bili?
Czy też nie przyszło do wołania ludzi?
Jan bez ceremonii te zapaly studzi.

Niedarmo mądrze rzecz ukartowana.

Ale gdzie Leon?

Pułkownik.

On został u Jana.

Jadwiga.

Został?!

Podkomorzyna.

Więc ztamtąd go nie wypędzili?

Pułkownik.

Owszem, na obiad grzecznie nas prosili,
Ja nie przyjąłem.

Jadwiga.

A Leon?

Pułkownik.

Z zapalem.

Darmo, by wracał silnie namawiałem—
Nie chciał.

Podkomorzyna.

Jak podły!

Pułkownik.

Ja nie widzę tego;

Dowiódł rozsądku wyrozumiałego;
Przeczytał listy, które mu złożono,
Ścisnął Leona, pogodził się z żoną;
Bo skoro w listach niewinność wyczytał,
Jak człowiek serca o więcej nie pytał.

Jadwiga.

Jednak te listy....

Podkomorzyna.

Ten dowód tak ostry....

Pułkownik.

Były to listy od brata do siostry,
Na woli matki jój ufundowane;
Ich serca dawno przyjaźnią związane,
Dla tego tylko ślubem się nie zwały,
Że się miłością nigdy nie kochały.
Mam tu od niego list do siostrzenicy.

Podkomorzyna. (n. s.)

List, to nie dobrze.

Jadwiga.

Prędko!

Pułkownik.

Błyskawicy

Pędem nie mogę sięgnąć do kieszeni.

Podkomorzyna (n. s.)

Może list wszystko fatalnie odmieni.

Jadwiga (po przeczytaniu, zimno).

To list choć do mnie przez niego pisany
Właściwie mamie winien być oddany.
Niech mama czyta — jam już przeczytała.

Podkomorzyna.

Coś niedobrego.... nigdym nie myślała....

(czyta).

«Cierpiałem wszystko stale, do ostatka;
«Lecz że od chwili, od której twa matka
«Mojego domu rzady ogarnęła,
«I ciebie cierpką swą myślą natchnęła.»
Brutal!

Jadwiga.

Niech mama do końca przeczyta.

Podkomorzyna (czyta).

«I ty mnie troską poiłaś do syta,
 «I ty tą radą przewrotną natchniona,
 «Już zapomniałaś żeś ty moja żona.
 «Jednak przebaczam ja tobie ochotnie—
 «Ale twa matka, która tak sromotnie
 «Własnego zięcia hańbą okryć chciała,
 «Chcę by niezwłocznie mój dom pożegnała,
 «I wtenczas tylko będę mógł powrócić,
 «Gdy jęj obecność przestanie nas klócić.»

Jadwiga.

Cóż uczynimy?

Podkomorzyna.

Ciebie trzeba pytać.

Pułkownik.

Bez usłuchania męża tu nie witać.
 Bo, że dotrzyma, wyczytałem z miny.

Podkomorzyna.

Nie chcąc zawadzać, jadę tęg godziny.
 Każ pułkowniku konie przygotować.

(n. s.)

Zaraz mnie będzie prosić i całować.

Jadwiga (obojętnie).

I mnie się zdaje, że sposób jedyny,
 Jest w usunięciu do złego przyczyny.
 Mama dowodzi rozumu zwykłego.

Pułkownik.

Choć się nie pyta nikt zdania mojego,
 Jednak wyznaję, że najlepiej czyni;
 Bo może Leon i słusznie ją wini.

Jadwiga.

Trzeba posłańca, zaraz list napisiesz,
Wnet po wyjeździe, poszlemy....

Podkomorzyna.

Co słyszę?

I ty Jadwisiu matki się wypierasz?
Węzły natury tak łatwo rozdierasz!?
A że szaleniec pisze list haniebny,
Wyrzucasz matkę jak gręt niepotrzebny!

Jadwiga.

Ja kocham mamę.

Podkomorzyna.

Niestety, myślałam!

Jednak mężowi....

Jadwiga.

Jemu przysięgałam.

Pułkownik.

To grzech niemały, złamana przysięga.

Podkomorzyna.

Lecz miłość córki, stokroć wyżej sięga,
Ona zaczęta od dnia urodzenia.

Pułkownik.

Ślub wiąże.

Podkomorzyna.

Żaden ślub tego nie zmienia,
Co Bóg przeznaczył swoim przykazaniem.

Jadwiga.

Matką i córką wszak zawsze zostaniem.

Pułkownik.

Niesłuszne żale, dziwne wyrzekania—

Siostró, rozsądek do tego cię skłania,
 Żebyś natychmiast z domu wyjechała,
 W którymś spokojność małżeńską stargała.
 Wierzaj mi siostró.

Podkomorzyna.

Niegodziwa rada!

Przynajmniej bratu ująć się wypada,
 Nauczyć śmiałka, wyzwać go na ostre.

Pułkownik.

Czy siostrzenicę mam bronić, czy siostrę?

Jadwiga.

Zresztą, my wszyscy tu w domu Leona.

Pułkownik.

Tak zawsze mówić winna dobra żona.

Podkomorzyna (*po chwili namysłu*).

Dobrze.... pojedę.... Moje konie bracie.

SCENA VI.

PODKOMORZYNA, JADWIGA.

Podkomorzyna (*zaczyna płakać*).

Po mego męża tak boleśnej stracie,
 Jam ciebie jedną na świecie kochała—
 Wszystko Jadwisiu jam tobie oddała,
 Co czułam w sercu, myśli, przekonaniu;
 Życie poświęcam wciąż usiłowaniu,
 Żeby cię chronić od sromotnej zguby;
 Prócz ciebie żadnej nie doznałam chluby,
 Żadnej radości w życiu nie spotkałam;
 Dziś droga córko, ciebie postradałam!

Jadwiga.

Dla czego mamó? Nie będziemy z sobą,
To prawda— jednak okryć się żalobą
Niema przyczyny.

Podkomorzyna.

Więc ostatnią radę
Dam ci Jadwisiu zanim ztąd wyjadę.
On tam wymową przekonał ślepego.
Lecz żem działała z przyzwolenia twego,
On ci Jadwisiu nigdy nie przebaczy—
I wkrótce tęskna, ty umrzesz z rozpaczy.

Jadwiga.

Nie, on mnie kocha.

Podkomorzyna.

O ślepa dziecino!
Dawne miłości nie tak łatwo giną.
Dziś uzbrojony nazwą przyjaciela,
Bardziej swe serce od ciebie oddziela.
Mój wyjazd łatwe mu daje zwycięstwo—
A szczęśliwego tchórza straszne męstwo.
Ja nic nie stracę w obecnej przemianie;
Wiesz, że na życie dość świetne mi stanie.
Jadę do miasta i tam już osiedę.

Jadwiga.

Więc widzieć mamę dość rychło tam będę.

Podkomorzyna.

Ty będziesz w mieście? żartujesz!

Jadwiga.

Dla czego?

Podkomorzyna.

Ty ztąd, od Marji, wyrwiesz męża twego?

Dziecko! ty nie wiesz jakie dziś tve życie—
Będę czekała długo na przybycie.

Jadwiga.

Mama zatęskni?

Podkomorzyna.

Ja? nie myślę czynić

Dewocyi. Będzie w kominie się dymić,

I towarzystwo tym dymem wabione

Będzie mnie bawić. Wszystko ułożone,

I dzień w tygodniu, i przyjęcie świetne.

Będę tam żyła jak damy bezdzietne,

Którym majątek potrzebny za życia.

Jadwiga (zamyślona).

Mama nie czeka mojego przybycia?

Podkomorzyna.

Chybabym dzieckiem nierozsądném była—

Ty będziesz wiecznie na wsi się nudziła.

Jadwiga.

Mamo! to przyszłość nadto oplakana!

Podkomorzyna.

Jednak ta przyszłość tobie zgotowana.

Jadwiga.

Mamo! radź jeszcze!

Podkomorzyna

Już nie widzę rady,

Chyba gdy wymrą te miłe sąsiady.

Jadwiga.

A mama bardzo będzie się bawiła?

Podkomorzyna.

Będę w najlepszym towarzystwie żyła.

Jadwiga.

To może....

Podkomorzyna.

Może?...

Jadwiga.

Może ja pojedę.

Podkomorzyna.

Słuszna to kara byłaby za zdradę.

On ciebie zdradził, zhańbił i porzucił,

On twoją młodość przygnębił i skrócił,

Wdział ci na nogi haniebne okowy,

I tybys miała żałować? Bez głowy

Byłabyś córko!

Jadwiga.

Lecz męża porzucić....

Podkomorzyna.

Znaczy na dobrą drogę go nawrócić,

Bo jak zobaczy twoją obojętność,

Zapomni zaraz tę dziwną namiętność.

On wróci pędem, a ty nie nie stracisz,

Tylko swą młodość zabawą wzbogacisz.

Życie pomszczone, stanie ci się rajem,

Jeździć do miasta zostanie zwyczajem,

Marja w miłości swój upokorzona,

Wróci do męża jak uczciwa żona.

Jadwiga.

Jadę.

Podkomorzyna.

O córko, tyś matkę pomściła!

SCENA VII.

TE SAME, PUŁKOWNIK (*wchodzi*).**Pułkownik.**

Już uczyniłem jakieś polecila—

Konie gotowe.

(do Jadwigi).

Posłańca pošemy.

Jadwiga.

Już niema po co, bo obie jedziemy.

Pułkownik.

Jakto? ty jedziesz?

Jadwiga.Mam dosyć odwagi
Żeby się pomścić matczynój zniewagi.**Pułkownik.**

Jadwigo!

Jadwiga.

Wuju?

Pułkownik.

To dom męża twego!

Jadwiga.

Lepiej mi będzie przy mamie bez niego.

Pułkownik.

Tak— dwa małżeństwa były poróżnione.

Tam po bożemu wszystko skojarzone,

Więc po bożemu zgodą się skończyło—

Bożego dzieła nic nie zniweczyło.

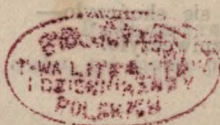
Tu węzeł ludzki, to też ludzki koniec—
 Do męża, zgody już nie leci goniec,
 Tylko, że podstęp nie udał się wcale,
 Żona porzuca dom męża zuchwale—
 Uczciwy człowiek nie darmo się trwoży,
 Widząc jak rzadki dzisiaj węzeł Boży.

KONIEC.

INSTYTUT
 BADAŃ LITERACKICH PAN
 BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63



c.952

1847

BIBLIOTEKA
LITERACYJNA
DZEMIKARSTWA



51

K
1223